**Nr. 289** We Lwowie Piątek dnia 18 Października 1895. **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 st. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
**Numer kosztuje 6 centów.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.



## Przesilenie w Rumunji.

**Lwów** 17. października.

Dość nagle i niespodzianie nastąpiła dymisja rumuńskiego gabinetu Carp-Catargiu. Do niedawna zdawało się jeszcze, że nieporozumienia w łonie ministerstwa i stronnictwa rządowego są nieznaczne i że król Karol zgodzi się na żądane przez gabinet ze względów utylitarnych rozwiązanie izby. Mandat jej kończy się w lutym 1896. Ponieważ jednak rząd przed najbliższemi ferjami letniemi chciał prócz budżetu przeprowadzić kilka, zdaniem jego, nieodzownych projektów ustawodawczych, więc wystąpił wobec korony z żądaniem przystąpienia już teraz do rozwiązania izby. Gdyby bowiem wybory miały się odbyć dopiero w marcu roku przyszłego, wówczas po ukonstytuowaniu się parlamentu, czas byłby nie starczył do załatwienia projektowanej przez ministra finansów Ghermaniego reformy podatków dochodowych i wielkiej pożyczki inwestycyjnej w kwocie dwustu piędziesięciu miljonów.

Według dotychczasowych, swoją drogą dość skąpych wiadomości z Bukaresztu, król nie chciał się zgodzić na rozwiązanie parlamentu i właśnie dla tej odmowy nastąpiła dymisja gabinetu Catargiu. W tej formie wiadomość nie jest całkiem jasną i dokładną, gdyż trudno zrozumieć, dla czego król nie chciał pozostawić gabinetowi konserwatywnemu przeprowadzenie nowych wyborów, jeżeli on istotnie był w stanie zdobyć większość w dotychczasowej sile. Nie należy bowiem pominąć ważnego szczegółu, że Piotr Carp, dusza dotychczasowego gabinetu — i minister finansów Ghermani, który, jak już wspomniano, do wielkiej gotował się akcji, podali się do dymisji, nim się jeszcze Catargiu zastanawiał nad możnością złożenia rządu, w skład którego weszli Manu i Kantakuzene. Junimiści prosili o dymisję zapewne dla tego, bo sądzili, że na dzisiejszą większość parlamentarną zdać się nie można — zwłaszcza w odniesieniu do reform finansowych, a nadto u korony małą jeno widzieli skłonność do przedwczesnego rozpisania wyborów. Niechęć królewska w ostatnich dniach musiała jeszcze wzrość, gdy wcale niepopularni konserwatyści pozostali sami w gabinecie. Na wszelki sposób junimiści postąpili sobie bardzo sprytnie, przenosząc dymisję nad porażkę parlamentarną, lub nad utratę zaufania korony i składając w ten sposób wobec opinji publicznej dowód, że im mało zależy na tekach ministerjalnych. Taka stanowczość — rezygnacja wywołuje, zwłaszcza w państwach bałkańskich, korzystne wrażenie w opinji publicznej i ten sposób już niejeden zużyty minister stał się znowu ministerjalnym. Czy i junimiści liczyli się zapewne z tą okolicznością i w tem okazali swoją zręczność.

Na razie jednak przyszli do steru inni. Prezydentem gabinetu został przewódca narodowo-liberalnej opozycji, Dymitr Stourdza. Prócz niego — który objął także tekę spraw zewnętrznych — weszli do nowego gabinetu: Stareeco, jako minister sprawiedliwości, Flcva, jako minister spraw wewnętrznych, jenerał Budisteano, jako minister wojny, Palladi, jako minister dóbr państwowych, Stoicesco jako minister robót publicznych, Poni jako minister oświaty, Jerzy Kantakuzene, dyrektor liberalnego dziennika *Voinlsa*, jako minister finansów.

Półurzędowe pisma austrjackie — jak się zdaje — nie będą zbyt zachwycone tem nowem ministerstwem rumuńskiem. Nim ono jeszcze było utworzone, przyznała prasa półurzędowa, że wolałaby gabinet junimistyczny Carpa z tej prostej przyczyny, że gabinet taki lepszą jest gwarancją dla — przyjacielskich stosunków sąsiedzkich. Przyznaje jednak ta prasa, że utworzenie nowego gabinetu jest sprawą ściśle wewnętrzną, że protegowanie któregokolwiek kierunku partyjnego przez zagraniczną opinję publiczną byłoby zarówno nietaktowną, jak niemądrą rzeczą, bo to mogłoby zrodzić podejrzenie, że ten protegowany kierunek służy raczej zagranicy, aniżeli własnemu krajowi, i dlatego prasa półurzędowa zapewnia, że każdy gabinet będzie jej miły, który tylko szczerze popierać będzie interesy tego kraju, i nowy gabinet jest jej miły. Przypuszcza ona bowiem, że Dymitr Stourdza należy zapewne zarówno przez wzgląd na swoje wykształcenie, jakoteż przez wzgląd na wspomnienie młodości, do tak zwanych w Rumunji „Europejczyków". Wtedy, gdy wraz z Joanem Bratiano był ministrem, należał do żarliwych rzeczników politycznego zbliżenia się Rumunji do Austrji i Niemiec. Od upadku jednak rządów liberalnych, Stourdza nagle zmienił front w zewnętrznej polityce i należał do najenergiczniejszych obrońców ligi kulturalnej, której celem była *irredenta* rumuńska w Siedmiogrodzie. Prasa oficjalna w Austrji przypuszcza jednak, że Dymitr Stourdza jako prezydent ministrów wyrzeknie się swoich irredentystycznych aspiracyj, że wróci do swojej przeszłości ministerjalnej z przed laty dziesięciu. To się dopiero pokaże.

## Z Podlasia.

*(Dalszy ciąg prześladowań Unitów.)*

W ostatnich latach z Podlasia — piszą stamtąd do *Dz. Pozn.* — wysłano kilku łacinników na dwa lub trzy lata do guberni chersońskiej, za ułatwienie Unitom brania ślubów lub chrzczenia dzieci. Są oni dotychczas na wygnaniu, mimo manifestu. Powiedziano im, że manifest nie dla nich. Oczekują oni upływu terminu ich wygnania. Chociaż powiedziano Unitom, że zamiast uciekać na Podlasie, niech podadzą prośbę do władzy miejscowej, która będzie im wydawała paszporta na przejazd i krótki pobyt na Podlasiu, paszportów nie wydają pod rozmaitemi pretekstami, jak n. p., że powody, dla których życzą sobie wyjechać do rodziny, nie są wystarczające, lub że władza na Podlasiu nawet na ich tymczasowy pobyt tam nie chce zezwolić.

Na Unitów, którzy przybywają do rodziny z gub. chersońskiej, czyhają się istne obławy. Powiększono policję i w każdej wsi obejmą tajnych szpiegów, który donoszą władzy o każdym kroku Unity. Za powrotnce Unity z gub. chersońskiej, naczelnik straży ziemskiej płaci po 25 rubli. Ujętego Unitę zmuszają do przyjęcia prawosławia. Pochwyconych zsupasem odsyłają na miejsce wygnania, przyczem widocznie dla dręczenia ich wyprawiają razem ze zbrodniarzami. Taka podróż z Podlasia do guberni chersońskiej trwa trzy, a nawet cztery miesiące, gdyż po drodze trzymają ich po parę tygodni w więzieniach, głodząc formalnie. Mikołaja Werlinka z Podlasia do Kobryńcy (gub. chers.) wiedli trzy miesiące. Daniela, którego ujęto w Komorówce w kościele na Boże Ciało, etapem odstawili na miejsce wygnania zaledwie kilka tygodni temu.

Jan Misiura, który podał prośbę o wydanie mu paszportu za Podlasie, otrzymawszy odpowiedź odmowną, wyjechał do rodziny bez pozwolenia. Policja tajna natychmiast o jego przybyciu doniosła naczelnikowi straży ziemskiej. Rozpoczęły się istne obławy. Trzy razy w nocy napadali na jego dom i kilku sąsiadów. Pierwszym razem był u córki w innej wsi. Odbyła się ścisła rewizja, szukano broni, książek, szkaplerzy. Nazajutrz wieczorem po powrocie od córki, o czem tajna policja doniosła, odbyły się rewizje w jego mieszkaniu i u dwóch sąsiadów, gdyż doniesiono, że widziano Misiurę wychodzącego od nich. Był wówczas w swojem mieszkaniu. Uciekł na gumna sąsiada, gdzie zarył się głęboko w stertę słomy. Siedział tam kilka godzin, dopóki nie uwiadomiono go, że policja poszła. Omal się nie udusił. Gdy Misiurę szukano, syn odezwał się: „Czegoście napadli?" — „Na co trzymasz aresztanta u siebie?— była odpowiedź policjanta — ojca twego musimy złapać." Gdy syn opowiedział ojcu o tej rozmowie, nie chcąc narażać rodziny sąsiadów, Misiura rozstawił synów i przyjaciół po ulicach, by, gdy ujrzą policję, dali mu znać, a sam począł się ubierać i w nocy wyruszył napowrót do guberni chersońskiej.

15 października 1890 r. Onufry Panasiuk z Kurisowo-Pokrowskoje (gub. chersońska) przybył do swej rodziny mieszkającej w gminie Ciecinicwica, we wsi Laskach (parafia parczewska). Zostawał on do lipca 1895 roku. W lipcu wśród nocy napadło czterech policjantów na dom sąsiada, gdzie wówczas znajdował się Panasiuk. Uwięzili go i nie pozwolili nawet pożegnać rodziny. Zawieziono go naprzód do Białej, gdzie trzymano w więzieniu ze złodziejami dwa tygodnie. Kazano mu spowiadać się u popa, obiecując, że jeżeli usłucha, wróci do domu. Otrzymawszy odmowę, wyprawili go do Minska. Ztamtąd do Kijowa, Kremenczugu, Mikołajowa, Chersonu i nareszcie Odesy. W Mińsku, Kijowie i Kremenczugu trzymano go po dwa tygodnie w więzieniu, dając na dobę funt chleba i grochówkę. W Mikołajowie i Chersonie w więzieniu trzymano go po dwa dni a w odesie w nowem więzieniu cały tydzień. W drodze okradli go. Skarżył się — zrewidowano 33 znajdujących się z nim złodziejów, lecz rzeczy nie znaleziono. Prawdopodobnie kradzież popełnił konwój, co w Rosji często się zdarza. Onufry Panusiak jest to starzec schorowany, niedołężny, mający lat 75. Lata nawet powinny by uwolnić go od podobnego postępowania.

Oto kilka faktów, wskazujących, do jakiego stopnia posunięte są prześladowania katolicyzmu w Rosji. Są one aż nadto wymownym przykładem, że o swobodzie religijnej, a tem bardziej połączeniu kościołów nie może być nawet mowy że wszelkie dziennikarskie artykuły w tym względzie i pisaniny korespondentów, otrzymujących audjencje u papieża — są mydleniem oczu.

Sprawiedliwość jednakże każe wyznać, że na Podlasiu obecnie nie przesiadują za tak zwane śluby krakowskie, a nawet wydają im paszport jako prawym małżeństwom.

## Subwencja dla szkoły izraelickiej w Tarnopolu.

Przełożeństwo zboru izraelickiego w Tarnopolu wniosło do sejmu petycję o wyznaczenie z funduszu krajowego stałego zasiłku rocznego na utrzymanie izraelickiej szkoły ludowej w Tarnopolu, mającej prawo publiczności, a pozostającej pod zarządem gminy izraelickiej i utrzymywanej kosztem gminy wyznaniowej przy pomocy subwencji gminy m. Tarnopola i subwencji udzielonej przez ministerstwo z galic. funduszu izraelickiego.

Petycję powyższą przekazał sejm wydziałowi krajowemu z poleceniem wszechstronnego zbadania stosunków szkoły izraelickiej w Tarnopolu, w porozumieniu z radą szkolną i zdania o wyniku sprawy sejmowi.

Na życzenie wydziału krajowego, zarządziła rada szkolna krajowa, w myśl żądania sejmu, szczegółowe zbadanie stosunków pomienionej szkoły i przyszło do przekonania, że szkoła ta bez pomocy z funduszu krajowego nie mogłoby spełniać należycie swego zadania. W izraelickiej szkole tarnopolskiej panują obecnie anormalne stosunki, a to głównie w skutek nadmiernego przepełnienia klas młodzieżą męską i żeńską i jak najgorszych hygjenicznych warunków pomieszczenia szkoły.

Ponieważ gmina izraelicka niedogodnościom tym dla braku funduszów nie może zaradzić, postanowiła rada szkolna krajowa zorganizować z początkiem bieżącego roku szkolnego nową publiczną 4 klasową szkołę ludową żeńską i umieścić ją w takiem miejscu, aby z niej korzystać mogła znaczniejsza część młodzieży żeńskiej, uczęszczającej obecnie do prywatnej szkoły izraelickiej. Jakkolwiek w skutek tego frekwencja w szkole izraelickiej się zmniejszy i spodziewać się można poprawy stosunków tej szkoły pod względem rozlokowania dziatwy i rezultatów nauki, to jednak fundusze zakładu nie będą jeszcze wystarczające, aby usunąć istniejące braki, wynikające stąd że część nauczycieli tej szkoły źle jest płaconą i że dla braku funduszu emerytalnego, trudno usunąć wiekowych nauczycieli. Po zorganizowaniu nowej publicznej szkoły żeńskiej, izraelicka szkoła składać się będzie z cztero-klasowej męskiej, przy której muszą być utworzone 4 klasy równorzędne, oraz z czteroklasowej żeńskiej szkoły. Dodać tutaj należy, że językiem wykładowym w tej szkole, jest język polski.

Zgodnie z opinją rady szkolnej krajowej postanowił wydział krajowy przedstawić sejmowi wniosek przyznania dla powyższej szkoły stałego rocznego zasiłku w kwocie 1.500 zł., którym dysponować będzie miała prawo rada szkolna krajowa, jako władza wykonywująca naczelny nadzór nad szkołami w kraju.

## Minister pruski o Bismarcku.

Z powodu ostatnich ataków na ministra Böttichera ogłasza *Local Anzeiger* interview, jaki pewien berliński dziennikarz miał rok temu z ministrem Bötticherem; nie uzyskał jednak wówczas pozwolenia na ogłoszenie drukiem przebiegu rozmowy. Owoż o stosunku cesarza do Bismarcka mówił wówczas Bötticher: „Porozumienie pomiędzy cesarzem a Bismarckiem było z początku wyborne. Cesarz chętnie uznawał powagę Bismarcka; wogóle cesarz zawsze przystępny jest przedstawieniom fachowym, czynionym mu z szacunkiem, do jakiego jako cesarz ma prawo. Cesarz pojmuje wszystko w sposób zadziwiająco szybki i przenikliwy. Bismarck nie umiał przedstawień swoich czynić w ten sposób, aby trafiły do przekonania cesarza. Książę mówił do cesarza apodyktycznie i musiało przyjść do tego, że cesarzowi przestało się to podobać; cesarz wyrobił sobie przekonanie, że Bóg postawił go na stanowisku władcy, ażeby według swego poglądu sprawował rządy. Cesarz i ks. Bismarck przestali się rozumieć. Daremnie przedstawiałem Bismarckowi, że należy ustąpić żywym życzeniom cesarza w sprawie ochrony robotników, które to życzenia zresztą odpowiadały całkowicie moim poglądom. Na krótko przed katastrofą jeden z mych kolegów opowiadał mi, że cesarz i Bismarck mieli z sobą rozmowę, która doprowadziła do całkowitego porozumienia. Ucieszyło mnie to bardzo, a ponieważ cesarz zapowiedział się do mnie na śniadanie, poszedłem do Bismarcka, ażeby go zapytać, czy i on także nie zechce mnie zaszczycić swoją obecnością. Chciałem Bismarckowi wyrazić najszczerszą radość z tego, co mi powiedziano. Znalazłem jednak księcia w najgorszym humorze. Na moje poważne słowa, zapytał: „Czy pan w istocie przypuszcza, że ja dam zezwolenie na te zarządzenia? Odwołamy się do rady stanu!" Zrozumiałem wtedy, że zapowiedziany udział księcia w posiedzeniu rady stanu miał nie przypieczętować zgodę, ale zaostrzyć spór pomiędzy cesarzem a kanclerzem.

Gdy wróciłem do domu, zastałem już cesarza u siebie. Cesarz był jak najweselszy i także opowiadał mi, że porozumiał się już zupełnie z Bismarckiem. Nie miałem serca powiedzieć mu, że się znajduje w błędzie. Wspomniałem tylko, że książę chce wziąć udział w posiedzeniu rady stanu. Cesarza zdziwiło to bardzo, bo książę powiedział mu, że nie przyjdzie na posiedzenie. Wobec tego trudno było usunąć nieporozumienie. To, co Bismarck mówił dla uzasadnienia opozycyjnego stanowiska, pojął cesarz, jako oświadczenie się z gotowością ustępstwa. Nie rozumiano się już ani z jednej, ani z drugiej strony. Gdy ostateczna decyzja zapadła, udałem się do ks. Bismarcka, ażeby się z nim pożegnać. Była to najcięższa godzina mojego życia; ze łzami w oczach ucałowałem jego rękę, dziękowałem mu za dobrodziejstwa, jakie mi wyświadczył, i prosiłem go, aby wierzył, że nie uczyniłem nie takiego, coby nie było zgodne z wiernością moją dla niego. Bismarck odpowiedział mi, że nie przypuszcza, abym się mu kiedykolwiek sprzeniewierzył, albo, abym był do tego zdolny, oświadczył jednak, że w walce z cesarzem nie popierałem go tak, jakbym go był mógł popierać. Nie mogłem na to nic odpowiedzieć, bobym musiał był oświadczyć, że ja, urzędnik, nie rozumiem, co znaczy walka z cesarzem, pominąwszy już te, że nie mogłem swoich przekonań, których przez cały szereg lat broniłem przeciwko Bismarckowi, zmieniać tylko dlatego, że cesarz je podzielał."

## Korespondencje.

**Kraków 14. października.**

(Projekt pomnika na Wawelu dla ks arcybiskupa Felińskiego. — Zamiar uczczenia pamięci Matejki i potrzeba przeniesienia zwłok jego do grobu zasłużonych na Skałce).

*(Fs)* W radzie miejskiej krakowskiej toczą się dwie sprawy ogólniejszego znaczenia. Jedna dotyczy pamięci ks. arcybiskupa Felińskiego. Pojawiło się życzenie, ażeby szczątki arcybiskupa Warszawy spoczęły w grodzie królewskim, w grobach zasłużonych na Skałce. Słusznie wszakże zauważył p. prezydent Friedlein, że Skałka ma być grobowcem zasłużonych w piśmiennictwie i literaturze mężów i że gdzieindziej miejsce znaleźć by się powinno dla ks. arcybiskupa Felińskiego. Podniesiono myśl, że zwłoki jego spocząć powinny na Wawelu. Stanęły na przeszkodzie dwie trudności: zezwolenie rządu na złożenie zwłok na Wawelu; życzenie rodziny i zmarłego, ażeby spoczął w Dźwiniaczce. Co do zezwolenia rządu, już były poważne trudności z powodu złożenia zwłok śp. ks. kard. Dunajewskiego, namiestnictwo wprost odmówiło zezwolenia, dopiero rząd centralny pozwolił zwłoki złożyć na Wawelu. Rada miejska krakowska nie dała się zrazić tą trudnością; weszła natomiast na ostatniem tajnem posiedzeniu w merytoryczne rozstrząśnienie pytania, w jaki sposób objawił zmarły arcybiskup swoją wolę co do złożenia jego zwłok w Dźwiniaczce. Tę wolę rada nasza uszanowała, aczkolwiek z boleścią i żalem, że przez to ubędzie tu jeden żywy pomnik chwały i boleści, mogący tak potężnym głosem mówić zawsze z murów Wawelu do całego narodu.

Nie mogąc złożyć na Wawelu zwłok ks. arcybiskupa Felińskiego, uchwaliła rada wznieść mu w tej świątyni pomnik godny jego zasług i pamięci, imieniem całego narodu. Wniosek ten zyskał jednomyślne poparcie w zasadzie; szczegóły ma omówić p. prezydent Friedlein z księciem-biskupem krakowskim. Pasterz djecezji przyjął tę piękną myśl z serdeczną życzliwością i dziś już wątpić nie można, że w naszym narodowym Panteonie stanie wkrótce pomnik niezapomnianego arcybiskupa Warszawy—obok Sołtyka pomnik Felińskiego.



(12)

**JERZY EBERS.**

# KLEOPATRA

**powieść historyczna.**

Przetłumaczył z upoważnienia autora

**TEOFIL SZUMSKI.**

(Ciąg dalszy.)

Lud rozpierzchnął się szybko, a już pod teatrem Djonizosa zajęła go inna nowość. Tutaj bowiem ze stopni teatru obwieścił przed chwilą cytrzysta Anaxenor, że Kleopatra i Antonjusz odnieśli najpiękniejsze ze zwycięstw, poczem w ton swojej cytry odśpiewał hymn, który poruszył wszystkich do głębi. Hymn ten przysposobił był już dawno i skorzystał z najpierwszej sposobności, z wieści pochwyconej na śniadaniu na Kanopus, ażeby się przekonać o wrażeniu swego dzieła.

Skoro plac opustoszał, opuściła też i Barina swoje stanowisko na domku strażniczym.

Dawno już nie wznosiło się jej serce tak silnem uczuciem. Z wielu wielbicieli, którzy się ubiegali o jej przychylność, najgodniejszym wydawał się jej Dion. Teraz czuła atoli, że go kocha. Co uczynił tam w pośród tłumu dla niej i dla dziadka, to zasługiwało na szczerą wdzięczność, to dowodziło, że nie przyłącza się do wielu z jej gości jeno po to, żeby przepędzić kilka godzin wieczornych!

Nie drobnostką to było dla dostojnego młodego człowieka, gdy się w oczach zgromadzonego ludu wdał w walkę z niegodziwcem, do którego niegdyś należeć musiała, a którego powiodło się Dionowi zmusić do milczenia. Wystąpił on przytem dla niej przeciw własnemu, możnemu wujowi, prócz tego zaś postępkiem swoim ściągnął może na siebie nowego wroga w osobie Alexasa, brata przeciwnika, który pierwsze zajmował miejsce pomiędzy faworytami Antonjusza. To podnosiło Barinę w oczach jej własnych, powiedzieć sobie bowiem mogła, że ten, który wśród dostojników macedońskich miasta był im równy, nie byłby tego dla żadnej innej kobiety uczynił.

Czuła się jakby odkupioną tym czynem.

Kiedy z nieszczęsnego pożycia małżeńskiego, po wielu dniach ponurych, uratować zdołała urok pogodnego umysłu, zogniskowawszy w swoim domu życie umysłowe miasta, starała się wszystkim gościom okazywać uprzejmość równomierną. Przyszła do przekonania, że nie wolno jej jednemu z odwiedzających przyznawać wyjątkowych przywilejów lub władzy która przypada w udziale sama przez się człowiekowi, widzącemu, iż jest nawzajem kochany. Mniej jeszcze ustępstw, niż innym czyniła Dionowi, teraz atoli czuła głęboko, że uczucie zadowolenia uwielbianej kobiety, której skromny dom nęcił najpoważniejszych mężów miasta, poświęciłaby chętnie dla innego, wyższego szczęścia, ażeby być kochaną przez niego i do niego tylko należeć. Z nim i podniesiona przez jego miłość, sądziła, iż znalazłaby w samotności wyższe szczęście, niż w pełnem wiru życiu teraźniejszem.

Wiedziała obecnie, co jej czynić wypada, gdyby on zapragnął jej miłości, budowniczy zaś po raz pierwszy poznał w niej towarzyszkę małomowną. Gorgjasz odprowadził ją chętnie do domu dziadka, spotkał tam bowiem ponownie jej siostrę, Helenę. Barina natomiast opuszczała dom zawiedziona, bo nie powrócił tam dzielny jej obrońca.

Po niespodzianej przerwie ulicznej polemiki, doznawał Dion niezwykłej rozkoszy. Radosne uczucie wystąpienia w dobrej sprawie i uczucie doznanego powodzenia, nie były to dla niego rzeczy nowe, ale nigdy jeszcze nie napawały go taką dumą. Gorąco teraz pragnął, żeby Barinę znowu spotkać jak najprędzej i wyobrażał sobie, jak jej przedstawi całe zajście i do jakiej wdzięczności będzie miał prawo za oddaną usługę.

Jak przyjdzie do tego, przezierał to jasno oczyma swojej duszy, ale zaledwo ten uśmiechnięty obraz przyszłości zaćmił się nieco, znikła i z oblicza jego stanowcza pewność, a twarz zasępiła się na chwilę.

Lubo znajdował się w oświetleniu kopcących jeno panwi smolnych, a jednak doznawał chwilami wrażenia, jakby stał w samo południe w kwitnącym ogrodzie swego pałacu i jak gdyby Barina, skoro zapragnął nagrody za swoje śmiałe wystąpienie, głęboko wzruszona skłoniła głowę na jego piersi, a on w uniesieniu całował załzawione jej oczy.

Obraz jej oblicza szybko zniknął, a jednak był tak ożywiony, jak najplastyczniejszy obraz sennego marzenia.

Ażaliby Barina była dlań czemś więcej, niż sądził? Czyliż go w ostatnich miesiącach pociągało ku niej tak często nie tylko upodobanie w jej umyśle giętkim i jej pogodnej piękności? Obudziłaż się w nim może jakaś poważniejsza, silna namiętność? Czyliżby się znajdował w niebezpieczeństwie i musiał patrzeć na ulegającą wolę, która mu nakazywała strzedz wolności? Byłażby podstawa do obawy, że pewnego dnia, ulegając tajemniczej, a nieodpartej przemocy, w sprzeczności z rozwagą i wbrew rozumowi, zawrze z nią związek na całe życie może, z nią, z Bariną, która należała niegdyś do takiego Filostratusa i która dla każdego znalazła jakieś słowo, dla każdego, ktokolwiek uzyskał wstęp do jej domu, by oczy napoić widokiem — a dla uszu znaleść ucztę miłej pogadanki?

Jakkolwiek cześć jej była czystą, jak pierś łabędzia — o czem powątpiewać nie było przyczyny — to jednak imię jej wymieniano jednocześnie z imieniem Aspazji i innemi, u których goście znajdowali więcej, niż śpiew, i ożywioną pogadankę. Uczestnikami darów umysłowych, któremi ją bogowie uposażyli, było już tak wielu, że trudno, aby on, ostatni potomek szlachetnego domu macedońskiego, mógł pomyśleć o wprowadzeniu jej jako władczyni do swego pałacu, którego budowy przy pomocy Gorgjasza dokonał tak gorliwie i szczęśliwie.

Bądź co bądź w przybytku tym nie brakło nic, prócz krzątania się wdzięcznego pani domu.

A gdyby się zgodziła być dla niego panią domu bez błogosławieństwa Hymenu?

Nie!

Wnuczki Dydymusa, męża, który był już szanownym nauczycielem jego ojca, kobiety, której z radością zawsze cześć oddawał pomimo jej niewinnej towarzyskiej wesołości, nie wolnoby mu było robić kochanką! Nie uczyniłby tego choćby przyjaciele wobec takich skrupułów mieli dlań tylko uśmiech protekcyjny. Cóż bowiem znaczyła świetność związku małżeńskiego w mieście, w którem królowa żyła po raz drugi w wolnej miłości z małżonkiem innej? Dion sam zawierał już nieraz przelotny stosunek, ale właśnie dlatego byłoby mu wstrętnem porównać Barinę z temi, których miłość zyskiwał dzięki może tylko swemu złotu.

Nie brakło mu nigdy odwagi i roztropnej stanowczości, a jednak czuł, że obecnie przyjdzie mu się opierać potędze, z którą się jeszcze nie mierzył.

Fatalne to oblicze! Ukazywało mu się ciągle i uporczywie, a takie uśmiechnięte rozkosznie i czarujące, że musiał z czasem nadejść dzień w którymby pokusa uczynienia obrazu rzeczywistością, pokonała wszelki opór. Gdyby pozostał zbliżony do niej, to uczyniłby niezawodnie krok jakiś, któregoby potem żałować musiał, dlatego gotówby był do wszelkiej ofiary dla Peito (sztuki przekonywania), ażeby natchnęła wymową Archibjusa i skłoniła Barinę do opuszczenia Aleksandrji.

Ciężkoby mu przyszło tracić ją z oczu, ale zyskiwał już nie mało, gdyby wyjechała na wieś. Pomiędzy teraźniejszością a dalszą przyszłością, znajdowało się odroczenie niebezpieczeństwa, a może nawet możność zwycięstwa.

Nie poznawał sam siebie.

Wydawał się sam sobie chwiejnym jak trzcina, ponieważ koło domu Dydymusa stłumił w sobie życzenie, by tam wstąpić i pomówić i pominął dom, nie wstępując. A jednak byłby teraz właśnie zastał Barinę u dziadka, przecież spotkać jej nie chciał, lubo całe jestestwo w nim pragnęło teraz oglądania jej oblicza, usłyszenia jej głosu w słowach dziękczynnych z ust jej miłych. Zamiast zadowolenia, opanowało go uczucie niechęci, które chwyta męża na drogach rozstajnych, przewidującego w trzech różnorodnych celach brak zadowolenia w przyszłości.

Ulica Królewska, na której ulegając naciskowi tłumu, kroczył z nim poniewolnie, wiodła ku morzu, obok teatru Djonizosa, którego widok przypomniał mu, że przyjaciel jego budowniczy życzył sobie widzieć tu przed teatrem ustawiony ten nieszczęsny posąg królewskiej pary kochanków. Rzut oka na stanowisko, upatrzone przez przyjaciela, nasunął mu inne myśli.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

Drugą — ogólniejszego znaczenia — sprawą jest zamiar naszej rady uczczenia pamięci mistrza Jana Matejki tablicą pamiątkową i popiersiem w kościele mieszczańskim N. Marji Panny. Wogóle, do dziś dnia rozumieć nie mogę, dlaczego zwłok Matejki nie złożono w krypcie zasłużonych na Skałce. Podobno były głosy, że to za mała cześć byłaby dla Matejki; rozumowano w ten sposób: skoro nie można na Wawelu go pochować, to go pochowajmy na cmentarzu, on w płótnach swoich zawsze żyć będzie. Zapewne, Matejko jest wielkim genjuszem, królem polskiego malarstwa, on wiecznie żyć będzie; w krypcie na Skałce przecież nie ubliżałoby jego zasługom, ani ich zmniejszało, sąsiedztwo: Długosza, Pola, Lenartowicza, Kraszewskiego, Siemieńskiego; ale tam złożony żyłby zawsze Matejko w pamięci **całego narodu** — a o to mi właśnie idzie — a nie wyłącznie w historji malarstwa polskiego. Pomyślmy: każda książka szkolna, każdy opis Krakowa, każdy kalendarz, zawiera dokładny opis grobu zasłużonych, wymienia nazwiska złożonych tam mężów. Czy to nie najlepszy sposób spopularyzowania pamięci Matejki nawet wśród tych, którzy jego płócien nigdy nie będą widzieli, a historji sztuki nigdy nie będą czytali? Oprócz tego pytania, przychodzi ze smutkiem zaznaczyć, że zepsuto znaczenie grobu zasłużonych na Skałce, gdy nie złożono tam zwłok Matejki. A znaczenie to tak pięknie się zapowiadało; zdawało się, że w krypcie tej naród gromadzić będzie ostatnie szczątki mężów, co piórem, pieśnią i pędzlem ducha jego karmili, i że tu, u stóp Wawelu, nad brzegiem Wisły, w ziemi, która im była najdroższą, da im ostatni spoczynek, otoczy ich pamięć czcią i wdzięcznością; że dwa powstaną obok siebie cmentarze dla najlepszych synów narodu, na Wawelu i Skałce, a tem samem wzrośnie i spotęguje się znaczenie Krakowa, jako serca narodu i miasta świętości narodowych. Zrobiono wyłom w tej zasadzie, zrobiono błędny krok. Dzisiaj, gdy idzie o uczczenie pamięci Matejki popiersiem w kościele Marjackim, błędny ten krok należałoby naprawić i przenieść zwłoki Matejki do grobu zasłużonych na Skałce. Byłoby to wzniesieniem mu pomnika w pamięci **całego** narodu. Może tą myślą zechce się zająć rada miejska, a szczególniej p. prezydent Friedlein.

# Słodka dola.

Niedawno temu *Dziennik Polski* omawiając spodziewany większy awans przy straży skarbowej, wspomniał o tem, że krzywdą wielką byłoby dla pracujących przy tej instytucji po lat kilkanaście, gdyby wprowadzano dalej system tak zwanych *„Einschubów"*. Że obawy takie nie były płonne i że istotnie było na czasie takie odezwanie się, dowodem tego wynik tych mianowań, przyczem istotnie okazało się, że ze systemem tym rzeczywiście nie zerwano i że tak zwana reorganizacja częściowa została dla rzeczywistych członków straży skarbowej iluzoryczną poczęści.

W sprawie tej otrzymujemy ze strony fachowej następujące wyjaśnienie:

„Nie myślę narzekać na małe pobory służbowe, na ciężką służbę, na brak środka obrony w razie niesłusznej kilkuletniej suspenzji i t. p. inne braki lub dolegliwości, z którymi widać straż skarbowa tak się zrosła, że już nam chyba nic i nikt nie pomoże; ale chcę podnieść kwestję, której przy ostatniej nominacji urzędników naszych milczeniem pominąć nie można.

Naprzód zastrzegam się przeciwko ewentualnym zarzutom, iż występuję przeciw pojedynczym osobistościom, gdyż piszę tych kilka słów, chcę przedstawić perspektywę awansu dla tych, którzy są obecnie respicjentami, lub spodziewają się nimi zostać, aby wogóle, jakim podlegają warunkom do osiągnięcia stopnia komisarza straży skarbowej.

W Czechach otrzymało awans sześciu nadkomisarzy VIII., czterdziestu dwóch komisarzy IX., a trzydziestu czterech respicjentów X. rangę; w Niższej Austrji dwóch nadkomisarzy VIII., ośmiu komisarzy IX., a czterech respicjentów X. rangę. Nie ma jednak wyjątku, by jakikolwiek „syn marsa", lub który z pp. konceptowych, otrzymał którąkolwiek z powyższych posad.

U nas w Galicji weszło w modę, że choćby jaknajmniejszy awans, nie mówiąc nic o reorganizacjach — nie może obejść się bez tego, by nie było „Einschubów".

Przed laty trafiało się, i to mało kiedy, że urzędnik celny lub podatkowy kompetował o posadę urzędnika Straży skarbowej, białymi krukami byli ci, którzy taką posadę osiągnęli. Lecz wówczas były inne stosunki; kompetenci — o których mowa — bez wyjątku mieli po za sobą kilko lub kilkunastoletnią służbę przy ck. straży skarbowej, zanim zostali urzędnikami celnymi lub podatkowymi, a nadto wolno nam było ubiegać się ze skutkiem o posadę asystenta cłowego lub adjunkta podatkowego. A gdy napływ straży do tych urzędów był liczny, niedziw, że większość urzędników wspomnianej kategorji pochodzi z naszego grona i naszemu korpusowi ma do zawdzięczenia byt znośniejszy i lepsze socjalne położenie. Że ci urzędnicy odpowiedzieli wymaganiom i zasłużyli wielokrotnie na uznanie, jest rzeczą powszechnie wiadomą.

Z tych powodów wspomniane obce żywioły były dla nas prawie obojętne.

Obecnie sprawa przedstawia się o wiele krytyczniej. Dotychczas obawialiśmy się oficerów, którzy z łatwością zabierali z przed nosa to, na co jeden z naszych dawno zasłużył. I tak: przed kilku laty mianowano dotąd ostatniego asystenta cłowego, przed $2\frac{1}{2}$ rokiem jednego porucznika i jednego podporucznika a nadto jednego praktykanta konceptowego komisarzami straży skarbowej. W tym samym przeciągu czasu nie został żaden respicjent asystentem cłowym, ani żaden komisarz urzędnikiem konceptowym, a nawet ukwalifikowanych kompetentów ze straży skarbowej nie dopuszczono do posady oficjała gorzelń, chociaż wielu o to prosiło.

Jakkolwiek dzisiaj straż skarbowa nie potrzebuje dla podniesienia swej wartości moralnej komisarzy rekrutujących się z wojska lub obejmujących tę posadę wprost od zielonego biurka, jednak krąży zdanie między strażą skarbową, że ten był cel nadania im proszonych posad. Wersja ta jest mylną, gdyż o ile mi się zdaje, oficer niepomijany w awansie stoi jako taki przynajmniej w oczach ogółu, nie u nas — wyżej, aniżeli urzędnik straży skarbowej, zaś urzędnik konceptowy, który np. dzierżył już berło inspektora straży skarbowej, albo marzył przynajmniej o tej nieograniczonej władzy, z zasady bagatelizuje „jednego ze straży". Trzebaby więc chyba nieokreślonego poświęcenia, by zniżać się jedynie w celu umoralnienia korpusu straży skarbowej tak dalece, by zmienić kuplę złotą na srebrną, a szpadę na pałasz.

Komisarz taki zresztą — jak praktyka uczy — staje się mimowolnym ciężarem, gdyż nim zacznie o własnych siłach funkcjonować, to biedny respicjent musi kierować oddziałem pod firmą własną, a nadzorem po za służbą i pod firmą komisarza. Praktyka taka trwa naturalnie długo, a dopiero w dwóch wypadkach dała wynik zadowalniający.

Nie trzeba więc wcale bujnej wyobraźni, aby przedstawić sobie żal takiego respicjenta, który musi być nauczycielem tego, co zabrał mu posadę, o której marzył przez lat kilkanaście.

Żeby mnie o pessymizm nie posądzono, będę bronił sprawy cyframi, przyczem zauważam, że za podstawę do rachuby biorę stosunki obecne i stosunki najpomyślniejsze, jakie kiedykolwiek w naszej instytucji istnieć mogą.

Licząc okrągło stan respicjentów 300, mam zamiar wykazać, kiedy osiągnie najmłodszy respicjent posadę komisarza, względnie, że jej nigdy nie będzie piastować.

Śmiertelność, spensjonowania itp. powodują rocznie ubytek 3 urzędników straży skarbowej przeciętnie. Przypuściwszy, że śmiertelność powiększy się, że zniszczające zdrowie służba zmusi więcej urzędników do spoczynku, to wypadnie rocznie 4 urzędników.

Gdyby z 300 respicjentów nawet połowa odpadła takich, którzy nie kwalifikują się na posadę komisarza, a z reszty 50 wskutek innych zajęć, jak z powodu choroby, śmierci etc. obniżyła się liczba do 100, zawsze cyfra posady dość poważna, bo wyniesie 100 respicjentów. Chociażby więc nie było napływowych mocne rocznie zaledwie pięciu zostać komisarzami.

Jak wiadomo, wielu z obecnie mianowanych przekroczyło 40 rok służby i w niedalekiej przyszłości usuną się, lub będą zmuszeni usunąć się z widowni. Jeśli — co prawdopodobne — opróżnione po nich posady będą obsadzane z poza korpusu ludźmi młodymi, to za kilka lat będziemy mieli u steru ludzi fizycznie zdrowych, którzy prawie bez wyjątku wysłużą brakujących im 30—40 lat bez szwanku. Przy takim stanie rzeczy nie można się będzie spodziewać większego ubytku, jak przeciętnie 2 na rok, I wtedy byłaby jeszcze nadzieja dla ostatniego respicjenta z setki zostać chociaż po 50 latach służby w stopniu respicjenta — komisarzem straży skarbowej, gdyby nie to, że dawno będzie już na łonie Abrahama. *Utinam falsus vates sim.*"

# Ze świata.

(Rozruchy studenckie. — Stracenie Stokesa. — Delicje madagaskarskie)

Rozruchy studenckie w Barcelonie, o których wiadomo z depesz, przybrały wcale poważny charakter, a były odpowiedzią na nietaktowne postąpienie rządu z antiklerykalnym docentem dr. Odonem de Buen. Ow profesor, wydawca tygodnika *Las Dominicales del Libre Pensamiento* jest autorem używanego w akademji barcelońskiej podręcznika geologji. Biskup barceloński uznał, że podręcznik dr. Odona de Buen zawiera szczegóły sprzeczne z nauką kościoła, zaczem wyjednał, iż ową książkę wpisano na czarny indeks, autora obłożył klątwą nadto zaś wniósł do rządu prośbę o zakazanie książki w drodze urzędowej i złożenie autora z godności profesorskiej. Na wiadomość o tem, zapanowało w kołach studenckich powszechne oburzenie, gdyż dr. Odon de Buen cieszy się wielką u nich sympatją. Przed pałacem biskupim zebrały się tłumy młodzieży i poczęły bombardować okna kamieniami, miotając zarazem obelżywe okrzyki. Policja rozpędziła tłumy. Nazajutrz był dr. Odon de Buen przy pojawieniu się w sali wykładowej przedmiotem gorących owacyj, przyczem krzyczano: *„pereat!"* biskupowi. Wobec tego uznał rektor za stosowne zawiesić na razie wykłady dr. Odona de Buen. To jednak pogorszyło jeszcze sytuację. D. 9. bm. miesiąca o godzinie 9ej przed południem zebrali się studenci w znacznej liczbie w dziedzińcu uniwersyteckim. Niebawem potem nadszedł prof. Odon de Buen, entuzjastycznie powitany. Na zapytanie, czy wykładać będzie, odparł, iż o godzinie 6ej rano doszło go pismo rektora, zawieszające narazie jego wykłady. Studenci wydelegowali zaraz komitet i wysłali go do rektora z prośbą o cofnięcie surowego zarządzenia. Żądaniu temu oparł się rektor stanowczo. Wówczas cały uniwersytet zahuczał od okrzyków, lżących biskupa i rektora. Musiano wezwać dopiero policję, która płazując, tłum rozpędziła, a najbardziej hałasujących osadziła w areszcie.

Widownią utarczek takich z policją, a nawet z żandarmerją, stały się następnie ulice i place miasta. „Cała stolica — pisze korespondent jednego z pism niemieckich — w poruszeniu, a ruch ten działa zaraźliwie i na inne uniwersytety. Opinja publiczna staje po stronie studentów".

*

Londyńska *Pall-Mall-Gazette* zdaje sprawę z rozmowy, jaką jeden ze współpracowników miał z dr. Michaux o zamordowaniu Anglika Stokes'a w Kongo. Kapitan Lothaire miał pomiędzy papierami Kibonga, którego powiesić kazał z powodu zamordowania Emina, list Stokes'a, w którym tenże, w zamian za pewną ilość kości słoniowej, ofiarował się poprowadzić Kibonga ku wschodniemu wybrzeżu. Lothaire natychmiast kazał Stokes'a sprowadzić z nad rzeki Ithuri do obozu, gdzie podniósł przeciw niemu skargę o sprzedawanie broni Arabom. Lothaire sam stanowił cały trybunał sądowy, Michaux fungował jedynie jako tłumacz. Michaux czynił też wszelkie wysiłki, by nie dopuścić do spełnienia wyroku, który jednak wykonano w czasie, gdy on spał.

Wymieniany w ostatnich czasach tak często belgijski kapitan Lothaire, jest tym samym, który jako komendant stacji Kirundu nad Kongo d. 21. września 1894 przyjmował ekspedycję hr. v. Götzen.

*

Depesza jenerała Duchesne do rządu francuskiego donosi, „że w braku innego pożywienia dzielni żołnierze francuscy znajdą wszędzie poddostatkiem ryżu i świeżego mięsa." Doniesienie to rozwiewa legendę o potrawkach z ibisów, żółwiach w pomidorowym sosie i pieczystem z papug, które to potrawy były uważane dotychczas jako ulubione na Madagaskarze. Właściwie pożywieniem narodowem jest tam ryż gotowany w wodzie, maniok i gotowane mięso. Jako napoju używają wody lub rumu z wyspy Maurycego (po 20 centimów litr). Pewien gatunek garbatego wołu, który się tuczy kukurydzą, daje mięso wyborowe, a tak tanie, że najbiedniejsi mogą je jadać przynajmniej raz na dzień. Utrzymanie tak jest tanie, że tragarz, zarabiający $7\frac{1}{2}$ franka miesięcznie, doskonale pożywić się może. W klasach zamożniejszych kuchnia prowadzona jest po europejsku: rostbeaf i w ogóle mięso wołowe cieszy się wielkiem powodzeniem, cielęta bowiem na rzeź nie idą, barany niesmaczne, a nierogacizna straciła prawo obywatelstwa na Madagaskarze, skutkiem szkód zrządzanych w plantacjach ryżu. Ale natomiast drób jest tam bardzo liczny, zwierzyny dużo, a jeziora zawierają mnogość ryb, zwłaszcza nader smacznych i grubych węgorzów; w mniejszych strumieniach poławiane są raki 4 letnie, długości 20 centimetrów. Pod względem owoców kraj ten mniej hojnie uposażony. Sprowadzeni tam kucharze europejscy rozkrzewili sztukę kulinarną wśród krajowców. Co prawda, bankiety urzędowe pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Przedewszystkiem *menu* zawiera zwykle conajmniej 40 potraw. Każdy ze współbiesiadników ma przed sobą całą baterję butelek z najrozmaitszymi likworami; zamiast ciastek, podają na talerzykach ptaszki, upieczone przed rokiem w dniu imienin królowej, na których zapach otrząsają się otwarcie — nawet dyplomaci. Na szczęście jest chleb. Stanowi on na Madagaskarze przedmiot zbytku; skutkiem kosztów transportu mąki jęczmiennej, przenoszonej z wybrzeża na plecach tragarzy, cena jego dochodzi do 1 fr. za kilo.

# KRONIKA.

**Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.**

**Djarjusz lwowski.**

Piątek 18. października.

Teatr hr. Skarbka: „Andrea". Początek o godzinie 7. wieczorem.

**Wiadomości osobiste.** Prezydent wyższ. sądu kraj. dr Tchorznicki wyjechał na wizytację sądów bukowińskich.

**Kalendarz.** Piątek (18.): Łukasza ewang. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 0, zachód o godzinie 4. minut 59.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

**Zabawa ludowa** z powodu otwarcia gimnazjum polskiego, odbędzie się w sobotę, dnia 19. października rb. w sali Czytelni ludowej w Cieszynie, a to z powodu, iż otwarcie gimnazjum nastąpiło tak niespodzianie, że lud szląski należycie uwiadomiony być nie mógł, wskutek czego udział w uroczystości nie mógł być zbyt liczny. Komitet urządzający ma zamiar przez niniejszą zabawę dać sposobność do wymiany myśli.

Program zabawy jest następujący: O godzinie 3 popołudniu obejrzenie gmachu gimnazjalnego; o godzinie 4 popoł. zebranie w hotelu Czytelni ludowej i wspólny obiad, przemówienia, muzyka i śpiewy; poczem zabawa z tańcami.

**Jubileusz dra Franciszka Smolki.** Szlachetną myśl uczczenia dra Fr. Smolki powzięła izba rękodzielnicza lwowska i Towarzystwo strzeleckie i wybrano komitet ściślejszy, celem ułożenia programu uroczystego obchodu i poczynienia doń przygotowań. Dzień 5. listopada obrano jako dzień uroczystości, ponieważ w dniu tym obchodzi czcigodny mąż ośmdziesiątą piątą rocznicę swych urodzin. W roku zaś bieżącym upływa: 50 lat od chwili skazania go za współudział w walce o niepodległość narodu na karę śmierci, 55 lat mija od chwili obrania go prezydentem sejmu w Kromieryżu, a 60 lat działalności politycznej i usilnej pracy dla dobra narodu i ojczyzny.

Komitet mieszczański, urządzający obchód pamiątkowej rocznicy dra Smolki, odbył w środę wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem p. Niemczynowskiego i uchwalił prosić o celebrowanie nabożeństwa ks. arcybiskupa Morawskiego, a o przemowę w świątyni ks. arcybiskupa Isakowicza. Również uchwalono prosić towarzystwo śpiewackie „Lutnia" o wzięcie udziału w nabożeństwie. Komitet podzielił się na komisje, które zajmą się wykonaniem poszczególnych uchwał komitetu. Również postanowiono odnieść się do dyrekcji teatru hr. Skarbka z prośbą o urządzenie w dniu uroczystości odpowiedniego przedstawienia.

**Egzamina lasowe.** Przed komisją egzaminacyjną, do której składu wchodzili: Antoni Goralczyk, radca i krajowy inspektor lasowy jako przewodniczący; Józef Flechner, lustrator lasów; Fryderyk Klusiok, lustrator lasów; Poderyk Schupp, inspektor lasów miejskich; Herman Scheuring, komisarz inspekcji leśnej jako komisarze egzaminacyjni, odbyły się w namiestnictwie egzamina państwowe dla samoistnych gospodarzy leśnych i pomocników w służbie leśnej, technicznej i ochronnej w czasie od 30. września do 14. października 1895.

Złożyli egzamin: na samoistnych gospodarzy lasowych: Jan Szczygielski z postępem bardzo dobrym, Emil Gulbiński z postępem dostatecznym. Na pomocników w służbie leśnej, technicznej i ochronnej; Zygmunt Bolesław May, Franciszek Emil Poniżył z postępem bardzo dobrym; Wilhelm Ernest Fuchs, Jan Gawrzycki, August Górecki, Zygmunt Gross, Jan Jares, Kazimierz Kucharski, Juljusz Morawski, Albin Olchowy, Jan Tokarzewski, Alfred Wallisch z postępem dobrym; Aleksander Bandrowski, Wiktor Jaśkiewicz, Teodor Krasnodębski, Gustaw Lesser, Marceli Malitowski, Tadeusz Piotrowski, Eugenjusz Poluszyński i Marjan Zajączkowski z postępem dostatecznym.

**Dla urzędników asekuracyjnych** aktywowało ministerstwo sprawiedliwości przy uniwersytecie wiedeńskim dwuletni kurs. Wykładaną będzie statystyka matematyczna i wiadomości z dziedziny asekuracji. Kursa rozpoczynają się z rokiem szkolnym 1895/6. W pierwszem półroczu według ustalonego już planu będzie wykładaną matematyka przez 4 godziny tygodniowo, a przez 2 godziny będą się odbywać ćwiczenia matematyczne. Uczęszczającym na te kursa wolno słuchać wykładów ekonomji, skarbowości, prawa handlowego i wekslowego. Na kurs asekuracyjny wolno uczęszczać zwyczajnym i nadzwyczajnym słuchaczom prawa i filozofji. Do egzaminu będą przypuszczeni ci słuchacze kursu asekuracyjnego, którzy słuchali matematyki na którymkolwiek uniwersytecie.

**Reforma stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.** Według *N. fr. Pr.*, minister sprawiedliwości hr. Gleispach zwołuje w d. 28. bm. ekspertyzę rzeczoznawców, której zadaniem będzie rozpatrzenie obecnego ustawodawstwa co do stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych i zaopinjowanie szeregu kwestyj, do reformy tego ustawodawstwa się odnoszących. W skład rzeczonej ekspertyzy zaprosił minister z Galicji dwie osobistości: p. Stan. Szczepanowskiego i dra Tadeusza Skałkowskiego. Pytania, które zostaną ekspertyzie przedłożone, dotyczą: 1. postanowień organizacyjnych; 2. administracji stowarzyszeń; 3. zarządu majątkiem; 4. obowiązku poręki i konkursu; 5. stanowiska występujących ze stowarzyszenia członków; 6. nadzoru państwowego.

**Podpalenie.** Przed trybunałem przysięgłych odbyła się onegdaj rozprawa przeciw 24 letniemu Michałowi Szpakowi, wyrobnikowi oskarżonemu o zbrodnię podpalenia, popełnioną dnia 6 maja b. r. w Barszczowicach. Pomimo obciążających zeznań 18 świadków, wypierał się Szpak winy, nie mógł jednak udowodnić swego alibi w krytycznej nocy. Sędziowie potwierdzili jego winę co do podpalenia jednogłośnie, a trybunał skazał go na 5 lat ciężkiego więzienia z postem co dni 14 i ciemnicą w każdą rocznicę spełnionej zbrodni.

**Zjazd producentów ropy.** Onegdaj popołudniu odbyli uczestnicy zjazdu dodatkowe zgromadzenie, na którem zawiązany został „komitet połączonych producentów surowca naftowego w Galicji". Prezesem wybrano Augusta Gorayskiego, wiceprezesami Zillicha i Szczepanowskiego. Komitet podzielił się na 3 sekcje: statutową, statystyczną i parlamentarno-kolejowo-taryfową.

**Pożary.** W Łętowni (pow. Nisko) spłonęło 17 gospodarstw wiejskich; szkoda około 10.000 zł. — W Zaborowie (pow. Brzesko) pochłonął pożar 17 domów mieszkalnych i 9 stodół z zapasami; szkoda obliczona na 11.995 zł. — W Czułówku (powiat Kraków) zniszczył pożar zabudowania gospodarskie z zapasami, zrządzając szkodę na około 4.000 zł. — W Ustrzykach Dolnych (pow. Lisko) spłonęło 10 domów mieszkalnych, z tych dwa ubezpieczone; szkoda 8.500 zł.

**Cholera.** Stan cholery w kraju w dniu 16. października 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie czortkowskim w Skorodyńcach, pozostała jedna osoba chora, a jedna osoba umarł.

W powiecie kamioneckim, w Radziechowie pozostaje nadal jedna osoba w leczeniu.

W powiecie sokalskim, w Byszowie, pozostaje z dnia poprzedniego nadal w leczeniu jedna osoba.

W powiecie tarnopolskim w Bucniowie, zachorowała i pozostaje w leczeniu jedna osoba; w Ostrowie zachorowiała i pozostaje w leczeniu jedna osoba; w Tarnopolu pozostało z dnia poprzedniego siedm osób chorych, z tych jedna osoba umarła, pozostaje w leczeniu sześć osób; w Zagrobeli umarła jedna osoba, pozostała w leczeniu z dnia poprzedniego.

W powiecie trembowelskim w Janowie pozostaje z dnia poprzedniego nadal w leczeniu 1; w Małowie pozostały 2, zachorowały 2, umarła 1, pozostają 3.

(18)

# NA ARARAT!

POWIEŚĆ

P. P. GNIEDICZA.

Przekład z oryginału rosyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

*Rozwarły się upusty niebieskie. — Jeszcze trochę gramatyki. — W przedsionku nieznanych rozkoszy.*

Zjedli obiad na stacji wód mineralnych wszyscy razem. De Bosseaubor-von-Manteufel saznajomiła się z Bolderajewem, który był dziwnie zmęczony i milczący. Powtarzał ciągle jeden tylko frazes:

— Oczekuje was dzisiaj nieznana rozkosz: zobaczycie, dojeżdżając do Władykaukazu, cały łańcuch gór śnieżnych. Obraz nieporównany.

— O, tak — potwierdzała de Bosseaubor-von-Manteufel — tak sprawiedliwie się wyrażacie: właśnie nieporównany.

Bolderajew zapytał, czy jest kucharz Osetyniec i zamówił szaszłyk. Podano kachetyńskie. Bolderajew poklepał dłonią po butelce i rzekł:

— Rodzime!

Achlibinow stracił apetyt. Był roztargniony i zamyślał się co chwila. Turowierow, przeciwnie, ożywił się i w miarę tego, jak pociąg z każdą stacją piął się wyżej i wyżej na stepowem płaskowzgórzu, stawał się coraz więcej i więcej miłym. Teraz i szaszłyk, i Bolderajew i niebieskie oczy towarzyszki podróży wydały mu się cudnemi przynależytościami podróży. Trochę go tylko niepokoił brak przygotowania do wspinania się na Ararat. Jeszcze nic nie przeczytali z zabranej z sobą bibljoteki i prócz tego nie trenowali się zupełnie w sztuce łażenia po górach i jeździe konnej. Zresztą spodziewał się dogonić to wszystko i przygotować należycie w Tyflisie.

Tymczasem niebo zaczęło się chmurzyć; czem bliżej dojeżdżali do Władykaukazu, tem więcej mglistym stawał się horyzont. Potem zaczęły kapać wielkie krople ciężko i dźwięcznie na kamienny i drewniany peron stacji. Nakoniec, lunął deszcz jak z cebra, prawdziwy południowy, zakrywając sobą nie tylko panoramę gór, ale wszystkie przedmioty, znajdujące się od nich w odległości trzech sążni. Takiej „nieznanej rozkoszy" jeszcze nikt nie doświadczał.

Przyjechali do Władykaukazu w zupełnej ciemności. Deszcz nie ustawał lać jak za czasów Noego. W zamięszaniu i ciemności wsiedli do powozów i potoczyli się po nierównym bruku, obok bulwarów, do hotelu. Antoni Iwanowicz również pojechał z niemi, a de Bosseaubor von-Manteufel prosiła, aby i ją zabrano ze sobą. Tym sposobem członków ekspedycji przybyło. Wróżba *madame* Piltz się spełniła.

Po dwóch nocach, spędzonych w wagonie kolei żelaznej, podróżnicy nie bez zadowolenia rozciągnęli się na szerokich łóżkach. Deszcz bił o szyby i wróżył mało dobrego.

Następnego dnia rano, nie mogli się zdecydować nawet do wyjrzenia na balkon: taka była ulewa. Powozy toczyły się wśród wielkich kałuży, pogrążone aż po stopnie w wodzie. Mokre drzewa na bulwarach żałobnie kiwały swemi gałęziami. Przechodniów prawie że wcale nie było.

— To jakaś wodnista dziura — wołał Bolderajew. — Nosa nie pokazuj nigdzie.

De Bosseaubor von-Manteufel, zupełnie nie spodziewanie dla wszystkich, grała doskonale w winta. To do tego stopnia uradowało Achlibinowa, że gotów jeszcze był z tydzień pozostać w tej dziurze. Grali po czterysta za kopiejkę, prawda, z kurą i kogutkiem, ale tylko dla własnej przyjemności, a nie dla interesu. Szczególniej na to ostatnie nastawał Antoni Iwanowicz i dla tego stanowczo nie chciał płacić przegranej w wysokości rubla i pięćdziesięciupięciu kopiejek. Wszystkim było bardzo wesoło i tylko jeden raz wypalił Turowierow maleńkie kazanie partnerce.

— Przepraszam, pani — rzekł — muszę na chwilkę przerwać grę. Nie wiem, przesłyszałem się, czy też rzeczywiście wymówiliście słowo: „partnor".

— Wymówiłam — odpowiedziała ta zdziwiona. — Albo co?

— Takiego słowa nie ma, pani, ani w jednym języku na świecie.

— A po francusku *partner?*

— Aha! Raczycie mówić *partner*, a nie *partnor*. Gdy mówię *or*, to znaczy w języku francuskim jest zakończenie *eur*, naprzykład, *gouverneur*. To zrozumiałe, ale skądże się wziął dźwięk *e?* Nareszcie *partner*, jest słowo angielskie, a nie francuskie, dlatego nie mamy potrzeby kaleczyć go i przenosić akcentu na ostatnią zgłoskę, lecz należy mówić *pártner*.

— Rzekłem trzy trefy — powtarzał Bolderajew.

— Zawsze trzeba zwracać uwagę na pisownię tego języka, z którego się bierze dane słowo — ciągnął dalej Turowierow — przy nieuwadze może powstać zamięszanie. Naprzykład słowo *briliant*...

— Wy trefów nie podtrzymujecie? — nie przestawał pytać Bolderajew.

— Przepraszam. Pozwólcie mi napisać tutaj na stole, widzicie, *million*, tu zgłoska *llio* będzie również równą rosyjskiemu *llio*. Tak? A w słowie *brillant* zgłoska *lla* — dla czego nie może być równą czterem głoskom *llia?* Oczywiście, jedno *l* jest zbyteczne i należy pisać *briliant*. Zrozumiano?

Dalej już się gra ciągnęła szczęśliwie, jeżeli nie zważać na małego szlema, rozegranego przez Achlibinowa i Antoniego Iwanowicza bez siedmiu. Szlem ten wprowadził ich w tak niezwykłe zakłopotanie, że długo patrzyli się wzajemnie na siebie w milczeniu, a za to von Manteufel śmiała się z całego serca.

Deszcz lał i następnego dnia i następnej nocy, a porównanie z potopem z testamentu starego zakonu coraz częściej i częściej przychodziło im na myśl. Antoni Iwanowicz zapewniał, że różnica zawiera się tylko w tem, iż Noe miał czystych bydląt po siedm par, a nieczystych po parze, a tutaj w hotelu nieczystych bydląt jest po siedm par, a czystych nie ma wcale, ale za to Chamów nie jeden, lecz wielu. Nakoniec, zaczęli wszyscy nie na żarty myśleć nad tem, co dalej będzie?

Achlibinow ostrożnie i delikatnie wypytywał się Idy Mikołajówny — takie imię nosiła de Bosseaubor-von Manteufel — o jej przeszłość i przekonywał się, że to był jeden nieprzerwany łańcuch cierpień. Turowierow z niepokojem śledził postępowanie swego przyjaciela i niechętnie kiwał głową. Zdawało mu się, że wicedyrektor zanadto się zachwyca jasnowłosą damą. Oddawał jej sprawiedliwość, odczuwał również pewne przyjemne wrażenie, gdy szeleszcząc swemi jedwabnemi sukniami, wdzięcznie i cicho wchodziła do pokoju.

Podobała się Turowierowowi z swego wychuchania i zamiłowania czystości: i szyjka i paznokcie i breloki u bransolety — wszystko jaśniało nadzwyczajną czystością. Serce mu się jednak ściskało na myśl o bliskiej katastrofie.

I miało ono rację — to wieszcze serce!

Pewnego razu, a raczej poranku, takiego smutnego i szarego, jak wszystkie poprzednie, zaszedł do numeru przyjaciół w jakimś interesie komisjoner, piękny brodaty mężczyzna i zapytał przy tej sposobności, na co oni czekają? Gdy mu rzekli, że oczekują na piękną pogodę, oświadczył im:

— U nas, we Władykaukazie, pięknej pogody nie bywa. Deszcz leje czasami i sto dni z rzędu. Żyjemy przecież w okolicy tworzenia się deszczu dla wszystkich północnych wzgórz Kaukazu.

— Cóż więc robić? — zapytał z rozpaczą Achlibinow.

— Jechać najspokojniej. W górach dzisiaj napewno deszczu nie ma. Odjedziecie dwadzieścia wiorst i pojedziecie suchą drogą.

Wiadomość ta wprawiła ich w zupełny zachwyt. Nie chcieli jechać w dyliżansie, lecz najęli sobie osobny powóz do Tyflisu — pocztowy z konduktorem, któryby przy każdem spotkaniu trąbił. Komisjoner zalecił tylko, aby zabrali ze sobą jak można najwięcej najprzeróżniejszych artykułów spożywczych, gdyż bufetów po stacjach nie chwalił. Antoni Iwanowicz przeczył temu, mówiąc, że bufety są cudowne, lecz że należy wziąć z sobą jak najwięcej wina, szczególnie wobec tego, że nocleg przepędzić miano nie w Mletach w dolinie Gruzji, gdzie teraz czterdzieści stopni upału, lecz u podnóża Kazbeku, na wysokości pięciu tysięcy stóp, gdzie może być dwa do trzech stopni, jeżeli nie zimna to ciepła.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

w Rozdwianach pozostały 2, zachorowały 2, umarła 1, pozostała 3; w Strusowie pozostały 3; w Warwaryńcach pozostały 2. Razem pozostało w leczeniu z dnia poprzedniego osób 21, zachorowało 6, umarło 5, pozostaje nadal w leczeniu 22 osób.

**Gwardjanami zgromadzeń OO. Bernardynów** mianowani zostali na kapitule w Alwernji: Dla Alwernji O. Stefan Pedworski, Krakowa O. Justyn Szaflarski, Lwowa O. Bruno Nowakowski. Przeworska O. Feliksan Firek, Sambora O. [illegible] Jaworski, Tarnowa O. [illegible], Sokala O. Ferdynand Moralski, Kalwarji O. [illegible] Zając, Leżajska O. Łukasz Dankiewicz, Rzeszowa O. Hipolit Śmiałowski, Zbaraża O. [illegible] Olszewski, Leszniowa O. Leon Pastuszak, Brzeska O. Maurycy [illegible], Krystynopola O. Konrad Forystek, Gwoździca O. Serafin Nowak, Dukli O. Antoni Kupiec.

**Praktyki zbójeckie „objeżdżyków".** O następującym okropnem zdarzeniu donoszą z Witkowa: „Do wsi Studzieńce pod Powidzem przybyło wieczorem trzech żołnierzy rosyjskich (objeżdżyków) do gościńca pani Wawrzynkiewiczowej. Około godziny 10. runęli się na właścicielkę gościńca i zamordowali ją oraz służącą. [illegible]

**Samobójstwo.** Onegdajszej nocy między godz. 8 a 10 obwiesił się na strychu nad stajnią pod l. 26 przy ulicy Chorążczyzny, stangret Michał Fiktarz liczący lat 33. Oddawał on się od niejakiego czasu nałogowi pijaństwa, a gdy onegdaj wieczorem znowu pijany wrócił do domu, czyniła mu żona wobec świadków w łagodny sposób przedstawienia, że przez takie prowadzenie się narazi siebie i ją na utratę służby i nędzę. Wyrzuty te Fiktarz tak sobie wziął do serca, że wkrótce potem odebrał sobie życie. — Zwłoki odesłano do kostnicy szpitala powszechnego.

**Upomnienie kanoniczne.** Nuncjusz apostolski Agliardi wystosował do ks. Stojałowskiego pismo następujące, doręczone mu dnia 10. b. m. w Cieszynie, które w języku polskiem opiewa:

„Wielebny Księże! Ponieważ Wielebny ks. Stojałowski Stanisław należy do archidjecezji [illegible] i, jak wiadomo, jego pobyt w państwie austro-węgierskiem [illegible]

Dan w Wiedniu dnia 8. października 1895.

(M. P.) *Antoni Arcybiskup Cezarejski* w. r.

Wielebnemu księdzu Stanisławowi Stojałowskiemu.

**Język włoski na politechnice.** Profesor Kazimierz Koniński, były tłómacz przy ministerstwie w Rzymie, lektor języka włoskiego, rozpoczyna swoje wykłady w szkole politechnicznej z dniem 15. b. m. Profesor Koniński przybył do nas z zagranicy, gdzie we Francji i Włoszech udzielał w szkołach publicznych języków włoskiego i francuskiego. P. Koniński jest autorem podręcznika polsko-włoskiego i gramatyki polsko-włoskiej dla szkół włoskich, a nadto przygotował już do druku słownik etymologiczno-analogiczny tegoż samego języka.

**P. Robert Posell**, młode utalentowany skrzypek, b. uczeń konserwatorjum lwowskiego, a następnie praskiego, wyjechał obecnie do Paryża, celem ostatecznego wydoskonalenia się w grze skrzypcowej.

**Bronisław Soltys**, artysta rzeźbiarz, przeniósł swoją pracownię na ul. Piekarską l. 14.

**Wieczorek** humorystyczny na dochód towarz. „Szkoły ludowej" odbędzie się w niedzielę w sali „Sokoła" o g. 7. wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej [illegible]

## Książę indyjski na wojażu.

Do niedawna jeszcze krążyły w Polsce głuche opowieści o słynnym wojażu pewnego księcia indyjskiego: gdzieś na początku tego stulecia, po ziemiach naszych. Obecnie w Warszawie znaleziono manuskrypt pamiętnika ks. Alojzego Niedzielskiego, proboszcza OO. Augustjanów, w którym mieści się opowieść o pobycie tego księcia w Warszawie. Otóż co pisze ks. Niedzielski:

„Roku 1816, in Februario, zjawił się w Warszawie królewic arakański, książę indyjski udający na wojaż, który ze Lwowa przybył. [illegible]

Królestwo Arakan istniało rzeczywiście za Gangesem, nad zatoką Bengalską, i słynęło [illegible] w r. 1783 [illegible] w r. 1834 Anglicy, i od tego czasu stał się [illegible]

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Andrea", komedja w 4 aktach Wiktoryana Sardou; jutro w sobotę „Otello", tragedja w 5 aktach Szekspir'a.

„[illegible] urzędniczej" nr. 20 z dnia 15. b. m. kruszy między innemi siarczyście kopje o ulgi dla inspektorów podatkowych, jęczących pod nadmiarem pracy i zbyt wielkiej a nieuzasadnionej zawisłości od starostwa. Bardzo słuszne uwagi o gautschowskich rozporządzeniach szkolnych podaje z okazji powrotu bar. Gautscha do steru oświaty, podaje artykuł wstępny. W fejletonie po dłuższej przerwie pojawił się znowu „Sfinks", aby odsłonić dalsze karty „Z księgi doświadczeń", nie zawsze — zdaniem naszem — słuszne, ale zawsze cięte i pełne humoru.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

**W sprawie przemysłu gorzelniczego.** Od jednego z kierowników otrzymujemy następujący list: Powiatowa dyrekcja skarbu w Żółkwi z polecenia krajowej dyrekcji skarbu zabroniła gorzelnikom rozporządzeniem z dnia 12. lipca 1895 roku l. 15.666 pewnej czynności w technicznem prowadzeniu gorzelń, czynności nabytej li tylko ich wiedzą i praktyką.

Rozchodzi się tu na oko o niewielką zmianę w postępowaniu technicznnem w gorzelni, w rzeczy samej o rzecz bardzo ważną, gdyż ściśle opartą na prawach teorji, mianowicie by im pozwolono zadawać drożdżami zacier świeży ochłodzony w kadzi zaciernej, a nie w kadzi fermentacyjnej, zadawać go jednak i używać tę kadź tylko stosownie do §. 54 ustawy z dnia 20. czerwca 1888 roku, to jest używać tę kadź jako naczynie służące do zadawania świeżego zacieru drożdżami — naczynia zaś takie są właśnie wymienione pod tymże paragrafem a puktem *g)* oznaczone.

Wszelkie wnoszone prośby i rekursa oparte na autentyczności §§. 90. i 54. ustawy gorzelniczej z dnia 20. czerwca 1888 dz. u. p. nr. 95. nie odniosły najmniejszego rezultatu i kazano udać się nam aż wprost do ministerstwa.

Ministerstwo zaś, jeżeli zechce pójść w ślad za I. i II. instancją władzy skarbowej, ukróci i tak już bardzo szczupłą, bo przymusową, gdyż li tylko na gospodarstwie wiejskiem opartą, jaką taką rentowność pędzenia gorzelń.

Gorzelnictwo zaś, ten jedyny nasz najwięcej rozwinięty przemysł w kraju, co zyska na tem? Chyba tylko to, iż zadadzą mu cios i to bardzo dotkliwy — bo i któż może zaręczyć, iż z nowym podobnym lub jakim innym wynalazkiem w technice gorzelnianej nie będzie to samo?

Rząd zechce sobie powiedzieć, iż zastosowanie tego wynalazku sprzeciwia się ustawie gorzelnianej z 1888 roku, szanowna techniczna kontrola poprze to zdanie i koniec końcem gorzelnictwo nasze nie będzie się mogło rozwijać na równi z krajami ościennymi, jako też stosownie do wiedzy i wykształcenia naszych kierowników gorzelń.

Co właściwie rządowi przyjdzie, iż z powodu jego widzimisię — a nie mogę pominąć pośredników naszych, naszej kontroli technicznej — obywatel, mówiąc zaś językiem urzędowym, przedsiębiorca gorzelni, posiadający gorzelnię postępową, w którą włożył tysiące, do prowadzenia której przyjął sobie kierownika odpowiednio wykształconego, będzie miał mniejszą rentowność przedsiębiorstwa?

Co właściwie, — pytam — skorzystają władze skarbowe, nakładając hamulec na rozwój gorzelnictwa?

Do czego właśnie istnieje kontrola techniczna, ten pośrednik między rządem a przedsiębiorcami, który przecie powinien zrozumieć na co natrafić może wzbranianie podobnych rzeczy?

Niestety jak już od lat siedmiu widzimy, że organa kontroli technicznej zupełnie chybiają swemu powołaniu i daleko odbiegły od swego właściwego celu. — Czyja w tem wina, nie do nas należy rozstrzygać.

Zdaje się, iż najkompetentniejszą stroną w poinformowaniu władz, czyli można podobne rozporządzenie wydawać, była w tym razie kontrola techniczna — a ta zaś, jeżeli jest taką, jaką być powinna, powinna była orzec, iż takie rozporządzenie absolutnie w życie wejść nie może — jednak, czy pytano o to organa kontroli tecnicznej?

Wątpimy!

Człowiek bowiem na tem polu fachowo wykształcony, zawsze nazwie powyższe rozporządzenie nonsensem — żadnego bowiem uszczerbku skarb państwa nie zazna, czyli ja drożdże zmięszam ze świeżym zacierem w kadzi zaciernej i zaraz oddam ów zacier w celu fermentacji jednej z kadek fermentacyjnych, czyli też te drożdże zmięszam dopiero w kadzi fermentacyjnej.

Na pozór jest to rzecz małej wagi, trzeba jednak wiedzieć, jak już nadmieniłem, iż rozchodzi się tutaj o rzecz ściśle z teorją złączoną, to jest o to, by każda komórka drożdżowa jak najlepiej i najdokładniej zmięszać się mogła z najmniejszą cząstką cukru w zacierze się znajdującą, by dopiero później rozpocząć w kadzi fermentacyjnej ferment silny i odporny na wszelkie szkodliwe fermentacje obce fermenta i bakterje — nigdy zaś tego nie osiągniemy, mięszając kociubą drożdże ze świeżym zacierem w kadzi fermentacyjnej, zaś mięszając drożdże w kadzi zaciernej, to właśnie ta rzecz się osiąga — w kadzi bowiem zaciernej znajduje się zawsze, szybko się obracające, mięszadło mechaniczne.

Chcemy w to wierzyć, iż krajowa dyrekcja skarbowa po zbadaniu tej rzeczy i po zasięgnięciu zdań swych panów fachowców uczyni odpowiednie kroki i postara się o to, iż z ministerstwa wyjdzie rozporządzenie, znoszące rozporządzenie z dnia 12. lipca, jak również wierzmy, iż długo czekać nam na to nie dadzą, gdyż wiadomem jest zapewne władzom skarbowym, że kampanja 1895/96 roku w większej części gorzelń rozpoczętą już została, a sprawa ta dla kogoś mało znacząca, jest tak dla przedsiębiorców gorzelń, jako też i dla nas kierowników, bardzo wielkiej wagi, tracimy bowiem przez przymusowe zastosowanie się do rozporządzenia z dnia 12. lipca 1895 roku, nie powiem dużo, ale co najmniej 1% w wydajności alkoholu z jednego kilograma skrobki, czego, jak się spodziewamy, rząd wcale nie pragnie.

*S. T.*

**Konkurencja — konkurencja!!** Zawsze w kilku miesięcznych pauzach ogłasza jakiś ajent asekuracyjny, rozumie się w pewnych obskurnych pisemkach i naturalnie w interesie publiczności (!?) wyjętą notatkę przeciw temu lub owemu Towarzystwu asekuracyjnemu.

I tymi dniami reprodukowały pewne polskie pisma artykuł o amerykańskich towarzystwach ubezpieczeń, a rzeczywiście poznać można było na pierwszy rzut oka jednakową stylizację, że notatki te z jednej i tej samej ręki pochodzą.

Wielu z naszych pierwszorzędnych właścicieli dóbr, ubezpieczonych na wielkie kwoty w amerykańskiem Towarzystwie ubezpieczeń „New York" zwróciło się w tej sprawie do prezesa jednego z banków tutejszych z prośbą o wyjaśnienie, ile jest prawdy w tych artykułach. Zasięgnięte przez tegoż pana osobiście telegraficznie informacyj i wykazała najoczywistsze kłamstwo na wszystkich podejrzeniach, jakoby „New York" znany jako najpierwszy tego rodzaju instytut, miał lub myślał zmienić zakres działania w Austrji i niechaj nikt w podobne konkurencyjne manewry nie wierzy.

## Ostatnie wiadomości.

Z Zagrzebia donoszą pod datą 17. b. m.: Cesarz odjechał wczoraj wieczór z ministrem-prezydentem Banffy'm. Demonstracje trwały jeszcze cały dzień wczorajszy, chociaż serbska chorągiew z prawosławnej cerkwi zdjętą została. Na placu Jelaczicza studenci kroaccy po dokonanym pochodzie po całem mieście spalili chorągiew węgierską. Policja zdawała się sympatyzować z demonstrantami i okazała ogromną słabość. Odjeżdżając z Zagrzeba, cesarz udzielił wiele odznaczeń, tylko szef policji nie otrzymał żadnego odznaczenia, a natomiast pewien koncypista policyjny otrzymał pierścień z brylantami. Wielu studentów aresztowano. W piśmie do bana nazwał cesarz owe demonstracje „karygodnemi zajściami".

Walne zgromhdzenie związku chłopskiego dolnej Austrji wydało do ministra rolnictwa hr. Ledebura telegram wypowiadający zupełne sympatje dla jego programu i zaufanie do niego, że zdoła przeprowadzić potrzebne dla stanu włościańskiego reformy. Minister podziękował za to związkowi telegraficznie.

Na zgromadzeniu niemieckich anarchistów w Berlinie potępiono wrocławski kongres socjalnej demokracji niemieckiej, jako dowodzący, że socjaliści stają się coraz bardziej reakcjonarjuszami. W końcu pokłócili się przywódzcy anarchistów Wiese i Pawłowicz, obrzucając się najordynarniejszemi obelgami i odmawiając jeden drugiemu prawa nazywania się anarchistą.

W sprawie pobytu ks. Łobanowa w Berlinie wywodzi *Temps*, że podróż jego ma znaczenie polityczne tylko o tyle, o ile jest usiłowanem przyłączenie się Rosji i Francji do trójprzymierza odnośnie do akcji, jaką mocarstwa przedsięwzięły w Konstantynopolu w sprawie armeńskiej. *Temps* pisze, że żałowałby tego, a wolałby raczej równorzędną akcję trójprzymierza z Francją i Rosją według zasady: „Maszerować osobno, bić razem." Podwójna akcja byłaby, zdaniem *Temps*, pożyteczniejszą, niż wspólna.

## Sprawa armeńska.

O krwawych zajściach, których widownią stał się niedawno Trapezunt, nadeszły dopiero teraz wiarygodne wiadomości do stolicy Turcji. Z wiadomości tych okazuje się, iż pożałowania godne wypadki w Trapezuncie wywołane zostały również ze strony armeńskiej. W Trapezuncie bawi od pewnego czasu były jeneralny gubernator Vanu, Bahri pasza, który z powodu swej surowości w czasie swego urzędowania w Van, jest nadzwyczaj znienawidzony przez Armeńczyków. Dwukrotnie już dokonywane były zamachy na jego życie przez Armeńczyków, a obecnie dopuszczono się po raz trzeci zamachu na jego osobę w Trapezuncie. Podczas spaceru, który odbywał po mieście Bahri pasza w towarzystwie komendanta wojskowego, jenerała dywizji Ahmeda Hamdi paszy, strzelili do niego dwaj Armeńczycy, trafiając strzałami obu paszów. Rany obydwóch wysokich urzędników nie są podobno niebezpiecznej natury. Ten wypadek był bezpośrednim powodem rzezi pomiędzy mieszkańcami w Trapezuncie, Turkami a Armeńczykami, wśród której padło wiele ofiar. Co do liczby ofiar, istnieją różne wersje. Jedno ze sprawozdań mówi o 500 zabitych Armeńczykach, inne twierdzą, że zginęło tylko 200 Armeńczyków; z tureckiej strony zapewniają, że zginęło tylko 60 osób. Pośrednia cyfra jest najprawdopodobniejsza. Według dotychczasowych doniesień pomiędzy ofiarami rzezi był jeden Grek i jeden Rosjanin. Natychmiast po wybuchu rozruchów w Trapezuncie, tamtejszy rosyjski konsul zażądał dla ochrony rosyjskich poddanych wysłania statku wojennego dla tego miasta, które to życzenie poparte zostało przez rosyjskiego ambasadora w Stambule Nelidowa. Skoro pierwsze wzburzenie w Trapezuncie ucichło, rosyjski konsul, ustępując prośbie gubernatora miasta, uznał przysłanie statku za niepotrzebne. — Odnośne rozkazy były już jednak wtedy wydane i dlatego rosyjski okręt zjawił się w porcie Trapezuntu.

Teraz dopiero zwrócono uwagę, że wychodzące w Nowym Jorku w języku armeńskim czasopismo *Haik* już przed miesiącem przepowiadało rokosz Armeńczyków w Turcji. W czasopiśmie tem zapowiadano, iż jeśli Armeńczycy się przekonają, że starania Anglji są daremne i że los ich spoczywa w okrutnych rękach Turków, wtedy nie będą mogli dłużej wstrzymywać się. Armeńczycy w Stambule zajmą stanowisko zaczepne wobec Turków, a bracia ich przybyli z prowincji, rzucą się z pogardą śmierci na żandarmerję. *Haik* wyrażał nadzieję, że skutkiem tego mocarstwa europejskie zajmą Stambuł. Armeńczycy na prowincji zajmą stanowisko odporne. W stolicy muszą interwenjować mocarstwa w obronie chrześcijan. Przedewszystkiem spodziewa się *Haik*, że Rosja interwenjować będzie z bronią w ręku i że ostatecznie Turcja zostanie rozebraną i Armenja uzyska autonomję. Od Armeńczyków, w Stambule zamieszkałych, zależy zmusić Europę, aby Armenję z jarzma tureckiego wyzwoliła. „Nieubłagana logika wypadków — pisze *Haik* — uświęciła już życzenie narodu, aby pełnym krokiem szedł na śmierć i po laury wolności."

### Telegramy „Dziennika Polskiego."

**Londyn** 17. października. *Daily News* donoszą z Stambuła, że w miejscowości Akhissar, odległej o 120 mil od Stambułu, pospólstwo napadło na Armeńczyków, przyczem 50 ludzi zostało zabitych i wielu ranionych. Targowicę zrabowano.

**Londyn** 17. października. Biuro Reutera donosi, że ambasadorowie oczekują jeszcze dziś odpowiedzi sułtana na projekty reform. Jest prawdopodobnem, że sułtan przyjmie te projekty.

**Londyn** 17. października. Według doniesienia *Standard*'u — zbiera Rosja na Kaukazie wojska, celem wkroczenia do Armenji. Wkroczenie to ma nastąpić, skoro tylko angielska flota pokaże się przed Stambułem.

**Stambuł** 17. października. Na żądanie konsula francuskiego w Trapezuncie, odszedł stąd wczoraj jeden okręt, celem przyjęcia na pokład uciekającej ludności.

Rokowania W. Porty z ambasadorami zostały ukończone. Elaborat ma być dziś omawiany na radzie gabinetowej.

**Batum** 17. października. Młody Armeńczyk, wtargnąwszy do meczetu tureckiego, począł miotać obelgi. Turcy pochwycili go i oddali policji. Z Trapezuntem komunikacja przerwana. Krąży pogłoska, że podczas zawichrzeń w Trapezuncie zabito do tysiąca ludzi. W przyległych do Trapezuntu wsiach rzeź.

## Telegramy „Dziennika Polskiego."

**Wiedeń** 17. października. Poseł Kronawetter zdawał wczoraj sprawę ze swej działalności w radzie państwa wobec bardzo licznego zgromadzenia wyborców. P. Kronawetter przemawiał gorąco za powszechnem prawem głosowania.

W dalszym ciągu swej mowy występował ostro przeciw nowemu gabinetowi. Dla stawienia oporu prądowi reakcyjnemu, jest koniecznem — zdaniem mowcy — ściślejsze połączenie wszystkich stronnictw wolnomyślnych. W końcu zaatakował gwałtownie stronnictwo liberalne.

Następnie jeden z wyborców, adwokat Mittler, począł wynosić pod niebiosa stronnictwo liberalne, gdy jednak wystąpił przeciw powszechnemu głosowaniu i zarzucił Kronawetterowi, że działa sprzecznie z zasadami swych wyborców — zgromadzeni nie dali mu dokończyć przemówienia.

Po tym epizodzie liberali opuścili salę, a zgromadzenie uchwaliło Kronawetterowi podziękę i wotum zaufania.

**Wiedeń** 17. października. Wszystkie pisma donoszą, że stan wyjątkowy w Pradze został zniesiony i że dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłosi tę wiadomość.

Tymczasem *Wiener Ztg*, która opuściła właśnie prasy drukarskie, nie zawiera żadnego w tej mierze rozporządzenia. Być może, iż przyniesie je w numerze jutrzejszym.

**Wiedeń** 17. października. Według doniesienia *Pol. Corr.*, stan zdrowia bawiącego na Kaukazie w. ks. Aleksandra Michajłowicza znacznie się pogorszył.

**Wiedeń** 17. października. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odjechał do Buda-Pesztu.

**Wiedeń** 17. października. Poseł austrjacki w Rumunji hr. Welsersheimb mianowany pierwszym szefem sekcyjnym w ministerstwie spraw zagranicznych (na miejsce Passeti'ego).

**Zagrzeb** 17. października. Dwaj synowie posła Franka (studenci), którzy onegdaj zelżyli chorągiew węgierską, zostali w powrocie do domu napadnięci i niebezpiecznie poranieni za pomocą nożów.

Przez całą noc onegdajszą skonsygnowane było wojsko. Wrogie usposobienie pomiędzy Serbami i Kroatami, jak również między Kroatami i Węgrami (a po stronie tych ostatnich stoi także ludność serbska) doszło do kulminacyjnego punktu.

Rząd wydał rozkaz aresztowania tych, którzy uczestniczyli w zelżeniu chorągwi węgierskiej.

Jak słychać — stanowisko bana ma być zachwiane.

Zachodzi obawa, że po odjeździe cesarza przyjdzie do gwałtownych starć między ludnością.

**Berlin** 17. października. Łobanow odjechał wczoraj przedpołudniem do Petersburga.

**Bruksela** 17. października. Przewódca stronnictwa liberalnego Frere Orban leży w agonji.

**Metz** 17. października. Cesarz Wilhelm zwidził wczoraj pole bitwy pod Gravelotte,

**Petersburg** 17. października. *Russk. Inwalid* ogłasza ukaz, na mocy którego utworzony ma być dla południowo usuryjskiego oddziału, wschodnio syberyjski ruchomy park artylerji, który w razie mobilizacji zamieni się we wschodnio-syberyjską ruchomą brygadę artylerji.

**Wiedeń** 17. października. Z Petersburga donoszą, że w Baku odkryto nowe źródło naftowe, dostarczające codziennie ogromną ilość — bo około 30 000 pudów — oleju skalnego.

**Bruksela** 17. października. Pewien oddalony od zajęcia robotnik zamordował wczoraj na ulicy dyrektora miejskich wodociągów, Voeque'a.

**Carmaux** 17 października. Uwięziono tu anarchistycznego robotnika nazwiskiem Gulhem, jako podejrzanego o zamordowanie dyrektora fabryki Ressequiera.

**Wiedeń** 17. październ. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 399·87, węg. kredyty 483 —, anglosy 178·50, laenderbanki 282·50, sztacbany 393·50, lombardy 112·50, elbethale 278·50, tytoniowe 230·75, alpiny 100·80, renta majowa 100·50, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·30, los turecki 72·50, uniony 350·50.

**Berlin** 17. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 249·90 (400·06), lombardy 47·69 (111·98), węg. renta złota 102·25 (121·—), ruble —·— (—·—).

**Frankfurt** 16. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 336·87 (399·05), lombardy 97 — (113·13), renta węg. złota 102·40 (121·18), koronowa —·— (—·—).

**Rapperswyl** 17. października. Dzisiejsza uroczystość przyjęcia serca Kościuszki, złożenia go w kaplicy zamkowej, rozpoczęła się nabożeństwem o godzinie 10. Przybyli to Polacy i cudzoziemcy w liczbie około 40. osób, zebrali się w zamku. Drogie narodowe relikwje, złożone w urnie, przeniesione przez Polki do kościoła, złożono na wspaniale przybranem podniesieniu i otulono starym sztandarem legjonów. Nabożeństwo celebrował ksiądz Heyducki. Śpiewały hrabina Brochocka i panna Jadwiga Laskowska.

Po nabożeństwie orszak poprzedzony przez ks. Heyduckiego, powrócił do zamku. Po poświęceniu przyszłej kaplicy Kościuszki, złożone tam drogocenne relikwje i zamurowano do czasu wykończenia restauracji kaplicy i sarkofagu w tymczasowej niszy.

O godzinie pierwszej odbył się wspólny obiad. Szereg toastów rozpoczął prezes muzeum Morosinich hrabia Negroni. Przemawiali po nim delegaci Lwowa, Krakowa, Stowarzyszeń młodzieży polskiej, Stowarzystwa imienia Kościuszki itd. zakończył szereg toastów pułkownik Miłkowski.

Cały obchód odznaczał się wysokim, nad wszelki wyraz poważnym nastrojem.

Serce Kościuszki jest dziś własnością Polski.

**Wiedeń** 17. października. Aż do tej chwili nie potwierdziła się wiadomość o zniesieniu stanu wyjątkowego w Pradze.

**Wiedeń** 17. października. O stanie zdrowia hr. Taaffego zaszło pogorszenie, twierdzą jednak, że na razie nie ma obawy o poważne następstwa.

**Wiedeń** 17. października. Dziś rano o godzinie 8. min. 25 arcyksiążę Karol Ludwik z córkami Marją Anuncjatą i Elżbietą wyjechał do Pragi, aby wziąć udział w instalacji arcyks. Marji Anuncjaty na przeoryszę zakładu dla dam szlacheckich. Instalalacja odbędzie się dnia 19. bm. Arcyksiążę Ferdynand Karol odjeżdża do Pragi jutro rano.

**Wiedeń** 17. października. Według *Fremdenblattu* stan wyjątkowy w Czechach ma być w najbliższym czasie zniesiony. Wiadomość ta dotychczas jednak urzędowo nie potwierdzona.

**Budapeszt** 17. października. Do *Pester Lloydu* donoszą z Zagrzebia, że spalona chorągiew węgierska nie jest pamiątkową i nie pochodzi z r. 1848, lecz właśnie przed samą demonstracją została przez studentów w sklepie kupioną. Napadnięci i obici wczoraj przez Węgrów bracia Włodzimierz i Leon Frankowie są synami posła i wodza kroackiej opozycji, dra Franka. Obaj chcieli usunąć chorągiew węgierską z głównego łuku tryumfalnego. Włodzimierz Frank został ciężko poraniony; leczy się w domu. Trzech napastników aresztowano.

**Madryt** 17, października. *Imperial* donosi, iż królowa-wdowa portugalska Marja Pia wystosowała do króla włoskiego list z prośbą, aby zechciał jej syna króla Karola przyjąć w Monzy, a nie w Rzymie. Król Humbert odmówił jednak tej prośbie, wskutek czego król portugalski zaniechał podróży do Włoch, a także i do Niemiec. Sprawa tej podróży zgotowała rządowi portugalskiemu wiele trudności.

**Petersburg** 17. października. Dyrektor kancelarji Pobiedonescewa tajny radca Sidorskij z powodu śmiertelnej choroby podał się do dymisji. Jego miejsce zajął pomocnik dyrektora tejże kancelarji, rzeczywisty radca stanu Miropolskij.

**Petersburg** 17. października. Synod prawosławny postanowił założyć w Połocku muzeum cerkiewno archeologiczne.

Wczoraj przybył tutaj transport złota wagi 400 pudów.

**Tyflis** 17. października Kolonistom niemieckim zakazano w stosunku z władzami używać tak w mowie jak w piśmie języka rosyjskiego.

### TELEGRAM GIEŁDOWY

**Wiedeń**, dnia 17. października godz. 2. min. 15.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 399·— | Wied. losy | —·— |
| Alpiny | 99·60 | Akcje tyton. | 230·— |
| Kredyty węg. | 482·25 | 4%. Poż. kraj. z r. 1893 | 97·10 |
| Anglobanki | 177·— | Elbethale | 278·75 |
| Uniony | 349·50 | Länderbanki | 282·— |
| Ludwiki | —·— | Renta zł. węg. | 121·— |
| Nordbany | —·— | Bankvereiny | 168·10 |
| Lombardy | 112·25 | Wspólna rentap. | —·— |
| Losy tureckie | 73·40 | Ruble | 129·75 |
| Staatsbahny | 395·— | 100 marek niem. | 58·80 |
| Czerniowieckie | 309·50 | Napoleond'ory | 9·52 |
| Gal. obl. prop. | 97·15 | | |

### Przyjechali do Lwowa

dnia 17. października 1895.

HOTEL ŻORŻA. M. hr. Rusocka z Brodów. K. Wierzchleyski ze Stawczan. M. Wysocki z Klimkówki. W. Pieniążek z Lipnik. T. Sroczyński z Jasła. W. Rodakowski z Tarnopola. W. Małaczek z Wiednia. J. Mnck z Kołomyi. H. Menck z Hamburga. G. Mac Jutosh, W. Domber ze Stryja. Dr M. Wolff z Berlina. A. M. Schwarzberg z Paryża.

## DROBNE OGŁOSZENIA.

### Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

**Kamienica** 12 lat wolna od podatku Supińskiego 24 do sprzedania. 768

**S. SATAŁA** Biuro wywiadowcze i kantor służbowy. Lwów, Sykstuska 8.

**W Chorośnicy** do nabycia **cztery kufy** w dobrym stanie. Bliższych wiadomości udzieli Zarząd gospodarczy w Chorośnicy. 772

**Wielkie zapasy** parkietów i posadzek deszczułkowych z suchego materjału poleca parowa fabryka **Braci Wczelak** we Lwowie. 612

**Do wypożyczenia** wielki wybór pianin zagranicznych, oraz doborowych fortepianów w składzie *M. Marek*, Rynek 9. 734

**Winogrona** feslawskie kuracyjne, poleca najtaniej jedynie handel korzenny **Władysława Bażanta**, Lwów. ul. Halicka l. 3, obok apteki Wgo Pana Wewiórskiego. 5

Do Szan. kupców, fabrykantów potrzebujących stałych ajentów przyjmuję do rozpowszechnienia wszelkich artykułów w kraju lub zagranicą. Porozumienie ustne. *Zgłoszenia restante Lwów Murat.* 776

**Konwersja** języka francuzkiego i niemieckiego przez rodowite cudzoziemki udziela się zbiorowo w zakładzie Amalji d' Endel, przy ul. Akademickiej l. 11. Warunki umiarkowane. 769

**Przyrząd żelazny do tartaku** zwyczajnego lekkiej konstrukcji, znajduje się do sprzedania w Zarządzie dóbr w **Krecowie** poczta Tyrawa wołoska. 766

### Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

**2 pokoje kawalerskie** II piętro Gródzickich 2, róg Dominikańskiej i Rynku — natychmiast 768

**Do wynajęcia.** Przy ulicy Zofji Chrzanowskiej naprzeciw kościoła Marji Magdaleny są różne pomieszkania elegancko urządzone zaraz do wynajęcia.

**Lokal sklepowy** wraz z urządzeniem przy pierwszorzędnej ulicy we Lwowie jest zaraz do odstąpienia. Wiadomość w handlu *Gabriel & Chlebownik*, Lwów, plac Halicki 3. 770

**Stary Cognac** z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 złr. albo 2 litry za 8 złr., młody 2 litry 4 złr. 30 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek Gelitsch przy Gonobitz w Styryi

---

**WINOGRONA FESLAWSKIE**
Brzoskwinie, Gruszki i Jabłka
**tyrolskie**
wysoka najstaranniej opakowane
**HANDEL**
**Alberta Szkowrona**
Lwów, plac Marjacki 7.

---

**Konfitury i bośniackie powidła**
już otrzymał i poleca takowe po cenach umiarkowanych
*LEONARD SOLECKI*
we Lwowie, ul. Batorego l. 2.

---

**KSIĘGARNIA**
SKŁAD I WYPOŻYCZALNIA NUT MUZYCZNYCH
**oraz główna ekspedycja**
PISM PERJODYCZNYCH
S. A. Krzyżanowskiego
**w Krakowie**
otrzymała na główny skład:
**Cybulski Napoleon**, Prof. Dr. Fizjologia człowieka. Tom I. Część 1. i 2. wydanie 2. uzupełnione.
Cena zł. 3.50
Z przesyłką pocztą zł. 3.75
**Do nabycia we wszystkich księgarniach.**

---

L. 5.800. 1995 1—1

## Ogłoszenie.

Magistrat miasta Brzeżan ma na sprzedaż szczepy owocowe w najlepszych gatunkach 4 i 5 letnie; a to:
jabłonie po . . . . . . 25 ct.
grusze po . . . . . . . 30 ct.
śliwki po . . . . . . . 30 ct.
za sztukę.
Drzewa alejowe kasztany 6 letnie po 16 ct.
Świerki 5 letnie po 20 ct. za sztukę.
Aliguster po 3 zł. za 100 sztuk.
Wybór dozwolony za złożeniem należytości w kasie miejskiej.
Brzeżany, 14. października 1895
Burmistrz: **Gärtler.**

---

**Gruszki**
francuskie szare „Bery“
kaiserki soczyste.
**WINOGRONA**
feslawskie kuracyjne
poleca 1970 1—1
**Władysław Bażant**
Lwów, Halicka l. 3,
obok apteki Wgo Pana Wewiórskiego.

---

PRAWDZIWE WODY
**VICHY**
są źródła należące do Rządu francuskiego.
*ADMINISTRACYA:*
8, Boulevard Montmartre, w PARYŻU
CÉLESTINS, leczą żwir w moczu i słabości pęcherza.
GRANDE-GRILLE Słabości wątroby i narząd żółciowy.
HOPITAL Słabości żołądka.
*Czerpane pod nadzorem reprezentanta rządowego.*

---

**Proszę nie łapać szczurów i myszy,**
lecz niszczyć je za pomocą pewnie działającego 1906 1—2
**w. Hobbego Heleolinu**
nieszkodliwego dla ludzi i zwierząt domowych w puszkach po 50 ct. i 90 ct.
Dostać można w głównym składzie u **J. Grolicha w Bernie**; **we Lwowie** w droguorji A. Hübnera; **w Bełzie** u Ad. Grossa, apt. **w Tyśmienicy** u Hermana Rubla, apt.; **w Rzeszowie** u A. Karpińskiego, apt. **w Stanisławowie** u dr. Beilla, apt.; **w Tarnopolu** u M. Krzyżanowskiego, aptekarz.

---

**Odznaczone medalem na Wystawie krajowej 1894**
**Mydło z białej lilji**
wydelikaca, wygładza i znakomicie oczyszcza skórę — Cena 60 ct.
**Rum chinowy** wypróbowany i pewny środek na porost włosów, mały flakon 50 ct., większy 1 zł.
Laboratorjum chemiczne
**Adolfa Pokornego**
magistra farmacji.
**Lwów. ul. Wałowa 15**

---

**Austrjackie Towarz. Ubezpieczeń na życie,**
poszukuje do objęcia
## Głównej ajencji
dla Lwowa i graniczących powiatów, celem akwizycji ubezpieczeń życiowych, osobi tość poważaną, z rozległymi stosunkami, pod bardzo korzystnymi warunkami, przyczem firmy bankowe lub handlowe pierwszeństwo mają.
Oferty niemieckie z bliższem określeniem zatrudnienia i stosunków upraszza się nadsyłać do ekspedycji anonsów **Rudolf Mosse, Wiedeń** pod **nr. 3547.** 535 1—1

---

**Do zaopatrywania okien i drzwi na zimę:**
**Wałeczki elastyczne**
białe i brązowe.
**Wałki grube do drzwi.**
**Kit, Gips, Cement itp.**
poleca 1914 1—?
**Alojzy Hübner**
Lwów, Rynek l. 38.

---

## Masło deserowe
ze słodkiej centryfugowanej śmietanki i świeże kuchenne, odznaczone na wystawach krajowych i zagranicznych dostarcza w puszkach cztero kilowych. Zarząd gospodarstwa mlecznego w Jureczkowej poczta Krościenko koło Chyrowa.



Główny skład „Depot“
**kapeluszy i cylindrów**
firmy c. k. nadwornych dostawców
**P. C. HABIG**
otrzymał i sprzedaje takowe we wszystkich najmodniejszych kolorach i fasonach po 5 zł. **Cylindry** zaś całkiem lekkie po 9 zł.
**ANTONI KAFKA**
(przedtem A. Kożoleużek)
we Lwowie, Rynek l. 29, przechodnia kamienica Andriolego od strony OO. Jezuitów Teatralna l. 12.

---

**NOWOŚCI**
W ZABAWKACH DZIECINNYCH I TOWARACH GALANTERYJNYCH
**W OLBRZYMIM WYBORZE**
otrzymał magazyn pod firmą:
*KAUCZYŃSKI i OBERSKI*
**Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7. Filja ul. Halicka l. 6**
Cenniki ilustrowane gratis.

---

Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą
## August Schellenberg i Syn
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe, losy i monety itp.
**PROMESY**
**na losy miasta Wiednia**
**do ciągnienia 2. Listopada b. r.**
po złr. 4·50 wraz ze stemplem.
***Główna wygrana 400.000 koron.***
**Ubezpieczenie** losów przed stratą przy wylosowaniu z najmniejszą wygraną.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“ Lwów, Karola Ludwika 1.
Upraszamy szan. klientów o wczesne zamówienia, gdyż na kilka dni przed ciągnieniem z powodu wyczerpania zapasu nie moglibyśmy służyć.

---

**Zakład wodoleczniczy i pensjonat**
***„Kiselka“ we Lwowie***
otwarte przez cały rok.
***Dr. Edmund Kowalski***
były kierownik i dzierżawca Zakładu wodoleczniczego Jaworze-Ernsdorf (Szląsk austr.).

---

FIRMA
## „OLD ENGLAND“
**Lwów, ulica Akademicka liczba 3,**
poleca **swoje materje wyłącznie angielskie.**
Krój angielski. Robota pierwszorzędna.

---

## Bayera salicylowo-kauczukowy plaster,
1—2 niezrównany środek do usuwania bez bólu i niebezpieczeństwa 116
**nagniotków i stwardnienia skóry,**
1 koperta tego znakomitego plastru wraz z dokładnym opisem użycia kosztuje 30 ct., na prowincję 35 ct. ***za nadesłaniem należytości w markach.*** Zamówienia nadsyłać pod adresem: ***Apotheke „zum römischen Kaiser“ Wien, Stadt, Wollzeile 13, Hugo Bayer. We Lwowie w apt. P. Mikolascha.***

---

**Wszelkie przybory dla panów**
w największym wyborze
**KRAWATY**
cudowne prawdziwie angielskie.
Specjalność: Echarpes w cenach bardzo przystępnych.
Z szacunkiem
**Firma**
***OLD ENGLAND***
1979 1—1 Lwów, Akademicka 3.

---

## Węgiel kamienny salonowy
z najlepszych kopalni górnoszląskich bez domieszek gorszych gatunków w workach plombowanych **po 50 klgr.** dostarczamy do domów w każdej ilości ręcząc za wagę.
Dostarczamy również węgiel fabryczny całymi wagonami dla gorzelń, browarów, młynów, lokomobil i t. p.
***Ceny najumiarkowańsze.***
Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem:
**Galicyjskie akcyjne**
**TOWARZYSTWO HANDLOWE**
Lwów, ul. Jagiellońska l. 3
**II. piętro — telefon nr. 457.**

---

## L. Lusera Plaster dla turystów!



**Pewnie i szybko** działający środek przeciw **nagniotkom, odciskom**, t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym naroślom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

**Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.**
Należy żądać wyraźnie **Lusera** plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji
**w głównym składzie rozsyłkowym**
**Apteka**
**L. Schwenka**
**w Meidling pod Wiedniem.**
Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

**We Lwowie:** J. Mikolasch, J. Beiser, H Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski, R. Rappaport; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Reders; **w Przemyślu:** J. Lepiankiewicz, J. Nahlik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Herscheles; **w Brodach:** W. Landesberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie:** J. Macura, A. Amirowicz, dr. A. Beil; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Milówce:** J. Reisner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Stryju:** K. Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

---

**KANTOR WYMIANY**
## c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
**wszystkie papiery wartościowe monety**
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.
**Jako dobrą i pewną lokację poleca:** 1011 1—?

| | |
|---|---|
| 4% listy hipoteczne koronowe, | 4½% pożyczkę krajową galicyjską, |
| 4½% listy hipoteczne, | 4% pożyczkę kraj. gal. koronową, |
| 5% listy hipoteczne premjowane, | 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską, |
| 4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego, | 5% „ „ bukowińską, |
| 4½% „ Banku krajowego, | 4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej, |
| 4% listy Banku krajowego, | 4½% „ propinacyjną węgierską, |
| 5% obligacje komunalne Banku krajowego, | 4% węgierskie obligacje indemnizacyjne |

**i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,**
które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje
**po cenach najkorzystniejszych.**
**UWAGA:** Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane**, a już **płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**; zaś **zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych**, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

---

**Wyrabiane od roku 1882,**
odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygieniczno-lekarskiej **we Lwowie w roku 1888,**
**zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak**
Dra C. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia**,
Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego dra Ziembickiego ze **Lwowa**,
Prof. dra Koresyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa**,
C. k. radcy sanitarnego prymar. dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stockloewa w **Czerniowcach** i w. i.

## WINA LECZNICZE
## aptekarza KAROLA MIKOLASCHA we Lwowie,

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:
Wino chinowe zł. 1·50, Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50, Wino pepsynowe zł. 1·50, Wino peptonowe zł. 1·50, Wino Condurango zł. 1·50.

**Główny skład na Galicję w aptece PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.**
**We Lwowie** i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.
**Skład główny w Krakowie** u pp. aptekarzy **F. Gralewskiego i Wiszniewskiego.**
**We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych** u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3.

***Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony.*** 1006 a 1—?

---

# KOŃCZY SIĘ ŚWIAT
# w obrazach.

**12 zeszyt bowiem tego przepysznego dzieła wyszedł z druku i zawiera:**
Pomnik Gutenberga w Frankfurcie nad Menem. — Madonna Sykstyńska z galerji drezdeńskiej. — Palazzo Vecchio we Florencji. — Kościół w Bargund w Norwegji. — Słup lipcowy w Paryżu. — Ostatnie dni Napoleona na St. Helenie. — Grobowiec Napoleona w Paryżu. — Cerkiew św. Bazylego w Moskwie. — Wnętrze wielkiej opery w Paryżu. — Przemienienie (obraz Rafaela) z Rzymu. — Posąg Dawida (Michała Anioła) we Florencji. — Niepokalane poczęcie (obraz Murilla) w Paryżu. — Kościół grobu świętego w Jerozolimie. — Góra św. Krzyża (Colorado). — Kolumna Vendome w Paryżu. — Wodospad Niagary w Ameryce.

**Numer 12.** jest jak poprzednio do nabycia **we Lwowie w Administracji „Dziennika Polskiego“** plac Marjacki l. 6 i 7; **w Biurach dzienników Plohna** (ulica Karola Ludwika l. 9); i **Olszewskiego** (ul. Kilińskiego) **we wszystkich księgarniach i w trafice przy ulicy Karola Ludwika l. 5,**
**po 30 centów za każdy zeszyt.**
Na prowincji w księgarniach i składach gdzie plakaty są wystawione **po 35 ct. za zeszyt (z przesyłką).**

**UWAGA:** Nabywcy wszystkich 16 numerów tego cyklu „Świat w obrazach“ otrzymają **gratis** kolorowano drukowany bardzo piękny obraz **prof. F. Koppaya „Sokolniczka“** (wielkości 77/57 ctm.). Wartość tego obrazu przewyższa wartość całego „Świata w obrazach“.

**OKŁADKI do „Świata w obrazach“**
ozdobne, artystycznie pięknie wykonane nabywać będzie można po cenie:
**1 zł. (z przesyłką franco na prowincję 1 zł. 40 ct.).**
Zamówienia przyjmuje (wraz z nadesłaniem należytości) jedynie i wyłącznie **Administracja „Dziennika Polskiego“** we Lwowie, **plac Marjacki liczba 6.**
Przez księgarnie i ajencje zamówienia na okładki dla **„Świata w obrazach“** nie przyjmuje się.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.